

Gazeta Sremska

3-4/2019
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
marzec/kwiecień
rok XXIX
cena 5 zł





Damian Rojek
obrazy/szkice/rysunki
30.03.2019-30.04.2019

SIGNAL
GROUP

MUZEUM
ŚREMSKIE



Ostatnia droga Józefa Wybickiego

Pogrzeb Józefa Wybickiego w Manieczkach w 1822 r. nie był jego ostatnią drogą. 100 lat później został ekshumowany i pochowany w Krypcie Zasłużonych pod kościołem św. Wojciecha w Poznaniu.

str. 2



Profesor „Arab”

W 80. rocznicę śmierci Adama Zahradnika – nauczyciela śremskiego Gimnazjum przypominamy tekst dr. Marka Rezlera z roku 2004.

str. 17



Czego już nie ma

Kolejny tekst z cyklu „Sentymenty”, w którym Marceli Szczęsny wspomina nieistniejące miejsca, m.in. cmentarz żydowski, I most, III most, targ na Rynku, domek Chudzińskich, piękną ulicę Mickiewicza.

str. 33

Spis treści

str. 02 Ostatnia droga Józefa Wybickiego

str. 08 Z historii czytelnictwa ludowego
w powiecie śremskim

str. 11 Czas rozkwitu 1921-1939. Historia OSP
w Śremie. Część 2

str. 16 Profesor "Arab"

str. 20 Dzień Kobiet – historia święta

str. 22 Barbara Siwińska *Kartki z mojego życia*

str. 24 Muzy i ikony

str. 28 Wizytacja

str. 30 Jestem, więc pytam: Quo vadis...?

str. 32 Sentymenty: Czego już nie ma!

str. 36 Z pamiętnika starego: Księża w gaciach

str. 40 Kwestionariusz kultury: Tomasz Żak

str. 42 Nasz Talent: Maria Łuszczewska

str. 44 Kino niewidzialne: *Dym*

str. 46 Z górnej półki: Śmieszne historyjki bez
happy endu

str. 48 Teatralia: *Przesilenie*

str. 50 Okiem belfra: Fenomen języka

str. 51 Wieści z ratusza

str. 54 Muzeum - wydarzenia

str. 56 ŚOK - wydarzenia

str. 58 Biblioteka - wydarzenia

Ostatnia droga Józefa Wybickiego

W dniu 10 marca mija kolejna rocznica śmierci autora słów naszego hymnu narodowego Józefa Wybickiego. Jednak jego pogrzeb w Manieczkach w marcu 1822 r. nie był jego ostatnią drogą, gdyż nieco ponad 100 lat później, w październiku 1923 r., z inicjatywy Komitetu Budowy Grobów Zasłużonych na Św. Wojciechu w Poznaniu dokonano ekshumacji, a następnie pochówku w Krypcie Zasłużonych pod kościołem św. Wojciecha w Poznaniu.

Komitet Budowy Grobów Zasłużonych na Św. Wojciechu w Poznaniu został powołany do życia w 1922 r. z inicjatywy ks. Bolesława Kościelskiego, proboszcza poznańskiej parafii św. Wojciecha, który na wzór krakowskiej Skałki chciał utworzyć panteon wybitnych Wielkopolan. Już na samym początku poparcia dla tej idei udzielili m.in. Stanisław Łukomski, biskup pomocniczy poznański, który objął przewodnictwo nad komitetem oraz pochodzący ze Śremu Heliodor Święcicki, pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego.

Pierwszego pochówku w kryptach kościoła św. Wojciecha dokonano już w czerwcu 1923 r., kiedy to z likwidowanego cmentarza świętomarcińskiego przy ul. Towarowej w Poznaniu przeniesiono trumnę ze szczątkami wybitnego poznańskiego lekarza i działacza niepodległościowego Karola Marcinkowskiego¹. Wkrótce jednak podjęto kroki w kierunku pochówku kolejnych wybitnych Wielkopolan. Wybór padł na bohaterów walk o polską niepodległość w czasie zaborów i uczestników wojen napoleońskich – generała Antoniego „Amilkara” Kosińskiego, Andrzeja Niegolewskiego, Michała Sokolnickiego i wreszcie Józefa Wybickiego. Do miejsc

dotychczasowych pochówków, czyli odpowiednio do Targowej Górki pod Wrześnią, Buku, Warszawy i Brodnicy udały się delegacje, w obecności których miano dokonać ekshumacji szczątków, a następnie przygotować je do przetransportowania i pochówku na Św. Wojciechu. O ile w przypadku Kosińskiego, Niegolewskiego i Wybickiego obyło się to bez problemów, to w przypadku Sokolnickiego ekshumacja była niemożliwa z powodu zlikwidowania jego grobu i całego Cmentarza Świętokrzyskiego w Warszawie. Ekshumacji dokonano w dniach 9-11 października 1923 r., z których szczegółowo zostanie przedstawiona ekshumacja Wybickiego. Jej prze-



bieg znany jest dzięki zachowanemu protokołowi, który był cytowany na łamach „Kuriera Poznańskiego”², a w oryginale przechowywany jest obecnie w zbiorach Muzeum Ziemi Średzkiej „Dwór w Koszutach”³, dokąd trafił w 2012 r. w darze od zmarłego w 2018 r. poznańskiego inżyniera Szczęsnego Nowackiego, związanego przez lata z poznańską parafią św. Wojciecha. Protokół liczy trzy strony rękopisu sporządzonego przez ks. Bolesława Kościelskiego, zawierającego opis ekshumacji oraz podpisy obecnych świadków, który został opatrzony pieczęcią kościoła parafialnego w Brodnicy. Jego treść była przedmiotem krótkiego artykułu Adama Podsiadłego publikowanego już na łamach „Gazety Śremskiej”⁴, jednak z racji braku zastosowania aparatu krytycznego i kilku błędów zapewne wynikających z korzystania z późniejszego odpisu, o czym autor informował w jednym z przypisów do artykułu, poniżej prezentowany jest tekst oryginału, wraz z uwzględnieniem skreśleń w tekście:

Działo się w Brodnicy w ziemi śremskiej w pałacu J. Wielmożnej Pani Antoniny z Chłapowskich Mańkowskiej, wnuczki generała Dezyderego Chłapowskiego dnia XI.X.1923 roku za pontyfikatu Piusa XI, gdy prezydentem Rzeczypospolitej Polski był Stanisław Wojciechowski, prymasem X. kardynał E. Dalbor, a wojewodą poznańskim Adolf hr. Łódzia-Bniński, dowódcą Okręgu Korpusnego Nr. 7 generał dywizji Kazimierz Raszewski⁵.

Niżej podpisani stwierdzają, co następuje:

O godzinie 10. proboszcz miejscowy X. Kiliński odprawił w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. wojewody Józefa Wybickiego. Po przemówieniu z ambony udali się wszyscy do grobowca, w którym spoczywał wojewoda. Żołnierze polscy z pomocą ludzi miejscowych odkopali wejście do grobowca, w którym znaleziono najpierw trumnę w której zawierającą szczątki niewiasty, prawdopodobnie żony wojewody. Za tą trumną znaleziono szczątki prochy trumny z prochami wojewody. Autentyczność zwłok rozpoznano przy wstędze Orderu Białego Orła i po gwieździe orderowej z napisami: Pro fide, rege et lege.

Prochy wojewody generała złożono do nowej trumny metalowej – wojsko przeniosło ją na au-

tomobil ciężarowy wojskowy i w procesjonalnym [pochodzie]⁶ żałobnym odprowadzono je do figury za wsią. Prochy ś. p. wojewody Józefa Wybickiego oddano władzom wojskowym reprezentowanym w osobie pułkownika Wacława Krupowicza zastępcy komendanta obozu warownego Poznań. Prochy wojewody wystawione będą w muzeum wojskowym w Poznaniu aż do dnia 14.X, w którym to dniu współ z prochami generała Amilkara Kosińskiego i pułkownika Andrzeja Niegolewskiego złożone będą w grobach Zasłużonych na Św. Wojciechu w Poznaniu.

(-) z Chłapowskich Antonina Mańkowska⁷

(-) Krupowicz Wacław pułkownik i zastępca komendanta Obozu Warownego Poznań⁸

(-) Józef Mańkowski⁹

(-) Dr Józef Wybicki Starosta Kraj. Pomorski¹⁰

(-) Janina z Chelmskich Wybicka¹¹

(-) Marja Wybicka¹²

Delegacja Gimnazjum Państw. im. generała Józefa Wybickiego w Śremie:

(-) Henryk Moese prof. gimnaz. ¹³

(-) Kazimierz Borowicz¹⁴

(-) Marjan Nowicki¹⁵ uczniowie klasy VIII

(-) Kazimierz Ziółkowski¹⁶ redaktor

(-) X. B. Kościelski¹⁷ proboszcz św. Wojciecha w Poznaniu i III wiceprzewodniczący Komitetu budowy grobów Zasłużonych

(-) X. Wł. Kiliński¹⁸ proboszcz kościoła parafialnego w Brodnicy

(L.S.) Sigill.(um) Eccle.(siae) Paroch.(ialis) Brodnicensis 18(...)

Przebieg uroczystości w Poznaniu, których kulminację zaplanowano na 14 października, obszernie relacjonowała prasa poznańska, w szczególności zaś „Kurier Poznański”, który poświęcił tym wydarzeniom po kilka stron w swoich wydaniach między 12 a 16 października¹⁹, a także „Dziennik Poznański”²⁰. W uroczystościach wzięły udział dziesiątki tysięcy mieszkańców Poznania oraz rodziny Zasłużonych, w tym również Michała Sokolnickiego pomimo braku możliwości dokonania ekshumacji jego szczątków. Całość odbyła się w asyście wojskowej 15 Pułku Ułanów Poznańskich, a trumny najpierw wystawione na widok publiczny w Muzeum Wojskowym przy ul. Ratajczaka²¹ zostały przetransportowane na lawetach armat przez Plac Wolności i Plac Sapie-

żyński (obecnie Wielkopolski) pod kościół św. Wojciecha, gdzie następnie złożono je w tzw. kaplicy generalskiej (kaplica św. Antoniego). Na koniec warto też dodać, że pogrzeb na Św. Wojciechu zbiegł się niestety w czasie z pogrzebem nagle zmarłego w dniu 12 października jednego z głównych inicjatorów Komitetu Budowy Grobów Zasłużonych, pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego Heliadora Świąćickiego²², którego prochy w 1946 r. również zostały przeniesione na Skałkę Poznańską.

Wojciech LIS

PRZYPISY

¹ Pierwszy grób Zasłużonych, „Kronika Miasta Poznania”, R. 1, Nr 7/1923, s. 135-141.

² „Kurier Poznański”, R. 18, Nr 234/1923 z 13 października 1923, s. 8.

³ Muzeum Ziemi Średzkiej „Dwór w Koszutach”, Protokół z ekshumacji zwłok ś.p. wojewody Józefa Wybickiego i jego żony, sygn. A/K 136.

⁴ A. Podsiadły, Z Brodnicy na Poznańską Skałkę, „Gazeta Śremska”, Nr 1-2 (2007), s. 27.

⁵ Kazimierz Raszewski (1864-1941), generał dywizji, a od 1925 r. generał broni; dowódca Okręgów Generalnych „Pomorze” i „Poznań”, dowódca Okręgu Korpusu Nr VII w Poznaniu.

⁶ Słowo dopisane w „Kurierze Poznańskim”, Nr 234/1923. W rękopisie słowa brak.

⁷ Antonina z Chłapowskich Mańkowska (1852-1936), wnuczka generała Dezyderego Chłapowskiego, dziewcziczka Brodnicy.

⁸ Wacław Krupowicz (1883-1955), pułkownik WP, komendant Centralnej Szkoły Podoficerów Piechoty Nr 1 w Chełmnie w 1921 r., zastępca komendanta Obozu Warownego „Poznań”.

⁹ Józef Bogdan Mańkowski (1862-1940), brat Wacława, męża Antoniny z Chłapowskich.

¹⁰ Józef Wybicki (1866-1929), starosta krajowy pomorski, minister byłej dzielnicy pruskiej, pierwszy dyrektor Instytutu Bałtyckiego.

¹¹ Janina z Chełmickich Wybicka (1872-1934), żona Józefa Wybickiego, starosty krajowego pomorskiego.

¹² Maria Wybicka (1901-1968), córka Józefa i Janiny z Chełmickich Wybickich.

¹³ Henryk Moese (1886-?), nauczyciel Prywatnego Gimnazjum w Kolbuszowej, nauczyciel Gimnazjum w Śremie w latach 1919-1930, dyrektor Państwowego Gimnazjum w Kępnie w latach 1931-1933.

¹⁴ Kazimierz Borowicz (1903-1989), maturzysta Gimnazjum w Śremie w 1924 r. Ksiądz (święcenia w 1929 r.), wikariusz w Swarzędzu, Poznaniu (św. Jan Jerozo-

limski), Wielichowie, a od 1936 proboszcz w Siekierkach Wielkich. W czasie okupacji więzień Fortu VII i obozów w Gusen i Dachau. Po wojnie wykładowca w Polskim Seminarium w Paryżu.

¹⁵ Marian Nowicki (1905-1979), maturzysta Gimnazjum w Śremie w 1925 r. Ksiądz (święcenia w 1930 r.), wikariusz w Obornikach w latach 1931-1937, proboszcz w Łaszczyńcu w latach 1937-1971.

¹⁶ Kazimierz Ziółkowski (1872-?), redaktor „Orędownika Poznańskiego” w latach 1906-1933 i „Kuriera Poznańskiego”.

¹⁷ Bolesław Kościelski (1871-1925), wikariusz w latach 1896-1903, a następnie proboszcz parafii św. Wojciecha w Poznaniu w latach 1903-1925.

¹⁸ Władysław Kiliński (1873-1955), proboszcz parafii brodnickiej w latach 1916-1955.

¹⁹ „Kurier Poznański”, R. 18, Nr 233/1923 z 12 października (s. 6), Nr 234/1923 z 13 października (s. 8), Nr 235/1923 z 14 października (s. 2-9, 16), Nr 236/1923 z 16 października (s. 2-4).

²⁰ „Dziennik Poznański”, R. 65, Nr 232/1923 z 11 października (s. 3), Nr 234/1923 z 13 października (s. 3), Nr 236/1923 z 16 października (s. 2).

²¹ Był to budynek dawnej składnicy artyleryjskiej, znajdujący się obecnie w narożniku ulic Ratajczaka i Powstańców Wielkopolskich.

²² „Kurier Poznański”, Nr 235/1923, s. 16. Pogrzeb Heliadora Świąćickiego odbył się o godzinie 12 – po uroczystości w Collegium Minus został pochowany na cmentarzu farnym przy ul. Bukowskiej. Z kolei o godzinie 15 ruszył kondukt żałobny z Muzeum Wojskowego na Wzgórze Św. Wojciecha. W

Cześć Mężom Zasłużonym!

Przebieg wczorajszej uroczystości ku czci czterech bohaterów narodowych.

Do Grobów Zasłużonych.

Wspaniałą manifestacją na cześć wielkopolskich naszych bohaterów z czasów Napoleońskich, tego którego imię zasłynęło pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła”, tego, co w słynnej szarzy somosierskiej dotarł do najwyższej kondygnacji utwierdzeń, gdzie leży ciężko ranny a następnie w ojczystym Niegolewie zamienił miecz na pług, a wreszcie tego, co był słynnym „generałem adiutantem”. Całe miasto przyłączyło się do hołdu a stowarzyszenia poznańskie stanęły do apelu wszystkie. Formowanie się pochodu rozpoczęło się już ok godz. wpół do 2 po południu. Na miejsce zbiórki, na ulicach okalających Muzeum Wojskowe nieustannie napływały delegacje stowarzyszeń i bractw, całe korporacje i klasy młodzieży szkolnej. W okazałej liczbie stanęło Bractwo Strzeleckie, licznie również organizacje powstańcze, sokoli i skauci. Zjawiły się również przedstawicielstwa stowarzyszeń z prowincji. Około godziny 2 już wszystkie ulice naokoło Muzeum przepełnione były uczestnikami pochodu, a tłumy publiczności ustawiły się szpalem po obu stronach ulic, którymi pochód miał ruszyć. Setki chorągwi i sztandarów powiewały nad poważnym i skupionym mrowiem ludzi. Krótco po godzinie wpół do trzeciej pochód powoli zaczął się posuwać. Korowód rozciągnął się przez całe prawie miasto – od reduty Przemysław, skąd rozwijał się jakby z kłębka przez ulice F. Ratajczaka, plac Wolności, aleje Marcinkowskiego, ul. Pocztową, plac Sapieżyński, plac Działowy i Wzgórze św. Wojciecha. Tymczasem w Muzeum Wojskowym zebrało się liczne grono przedstawicieli rodzin bohaterów, władz wojskowych i cywilnych, organizacyj społecznych. Na wywyższeniu spoczywały tu wśród zieleni

trzy trumny: w środku senatora-wojewody J. Wybickiego, a po obu stronach Amilkara Kosińskiego i pułkownika A. Niegolewskiego. Przy trumnach portrety trzech bohaterów i pamiątki wojenne. O godzinie 3 przybył do Muzeum najpierw ks. biskup Łukomski a pan generał Raszewski wygłosił do zgromadzonych przemówienie następującej treści: ”Jako dowódca sił zbrojnych tutejszej dzielnicy mam zaszczyt oddać cześć bohaterom, których śmiertelne resztki spoczywają tutaj. Stanęli do apelu – pan generał brygady Amilkar Kosiński, pan senator-wojewoda Józef Wybicki i pan pułkownik Andrzej Niegolewski. Kto śmiał naruszyć Wasz spokój? Otóż społeczeństwo zażądało byście spoczęli w Grobach Zasłużonych na poznańskim Św. Wojciechu, by stamtąd czyny wasze mówiły do pokolenia obecnego i do przyszłych pokoleń. Dziękujemy księdzu proboszczowi Kościelskiemu że zrealizował myśl o utworzeniu w Poznaniu miejsca świętości narodowych, dziękujemy rodzinom, że zgodziły się na zakłócenie spokoju wiecznego swym wielkim Zmarłym, specjalnie rodzinie Sokolnickich za starania około odnalezienia prochów gen. Michała. W Poznaniu trzeba nam było miejsca, do którego rodzice prowadzić będą swe dzieci, wskazując im jasne przykłady cnót obywatelskich i bohaterstwa. Prochy naszych bohaterów spoczną tam, kędy przechodzą szeregi żołnierzy. Otóż Ci, którym dziś cześć oddajemy typem są żołnierzy jakich Polska mieć pragnie. Żołnierze dzisiejsi być winni nie kastą, lecz prawdziwymi obywatelami. I dlatego spokój zakłóciliśmy prochów Waszych, by was mieć jako wzór. Poruszcie wszystkich, aby pomyślano nad tem, że Ojczyznę nie na to mamy by ją wyzyskiwać lecz na to by dla niej pracować. Cześć Wam !”

W tej samej chwili, gdy gen. Raszewski wypowiedział słowa „Cześć Wam” huknęły z ulicy triumfalne dźwięki „Mazurka Dąbrowskiego”, tej nieśmiertelnej „Pieśni Legionów”. Dźwięki te, które po raz pierwszy po stu przeszło latach rozległy się wobec trumny ich autora, niejako w obecności jego i tych którym grała ona w śmiertelne boje, wywołały one niewysłowiony jakiś nastrój, pogrążyły wszystkich w podniosłą zadumę, sprawiły czar niezapomniany a z niejednego oka wycisnęły łzę głębokiego rozrzewnienia. Po dokonaniu poświęcenia prochów przez Najprzewielebniejszego księdza biskupa rozpoczęła się właściwa ceremonia przeniesienia prochów do Grobów Zasłużonych. Trumny wyniesiono z Muzeum i złożono na lawetach armat. Uformowała się eskorta honorowa na której czele ruszył szwadron ułanów z orkiestrą. Za nimi szedł ksiądz biskup Łukomski w otoczeniu duchowieństwa, potem oficerowie, krewni bohaterów, niosący ordery i odznaczenia. Przesunęły się teraz lawety wiozące trumny – najpierw Wybickiego, potem Kosińskiego w końcu Niegolewskiego. Za każdą trumną postępowała rodzina bohatera, po ostatniej także rodzina gen. Sokolnickiego. Zaraz za trumną pułkownika Niegolewskiego szła delegacja włościan z Niegolewa w strojach ludowych z wieńcem ze zbóż; byli to starcy pamiętający jeszcze śp. Zmarłego. Następnie szli pan generał Raszewski w otoczeniu korpusu oficerskiego, przedstawiciele władz i delegacje. Eskortę zamknął oddział artylerii i baon piechoty. Około godz. 4 pochód stanął w miejscu złożenia prochów Zmarłych i przygotowanego dla Nich zaszczytnego przybytku. Kiedy pochód, na którego czele niesiono wieńiec od rodziny Sokolnickich stanął na miejscu prze-

znaczenia, po sześciu sierżantów sztabowych zdjęło z lawet trumny i wśród bicia dzwonów poniosło na barkach do kościoła- najpierw trumnę z prochami wojewody Józefa Wybickiego, potem gen. Kosińskiego wreszcie pułkownika Niegolewskiego. Jednocześnie wojsko prezentowało broń a orkiestra odegrała mazurka „Jeszcze Polska nie zginęła”. Szpaler u wejścia na cmentarz kościoła tworzyło z jednej strony Bractwo Strzeleckie a z drugiej korpus oficerski rezerwy. Gdy czoło pochodu wstępowało do świątyni, a podczas spuszczenia chór pod kierownictwem p. prof. Kwaśnika zaintonował „Parce Domine” – Chór Pielgrzymów – wstęp do sceny III z oratorium „Znalezienie Św. Krzyża” Nowowiejskiego, a podczas spuszczenia trumien do podziemia potężną kantatę „W Tobie nadzieję kładę” Gomułki. Podniosła uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez wiernych pieśni „Witaj Królowo”, którą zaintonował od stopni ołtarza ksiądz biskup Łukomski i odmówienia zwykłych modlitw za spokój dusz Zmarłych.

Z historii czytelnictwa ludowego w powiecie śremskim (cz.1)

Po upadku powstania z 1848 r. dla ludności polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim nastały ciężkie czasy. Karne represje wobec uczestników powstańczego zrywu wolnościowego, kryzys gospodarczy w prowincji, masowe zwolnienia polskich urzędników z pracy, bezrobocie, ulokowanie w większych miastach pruskich garnizonów wojskowych, to wszystko miało na celu raz na zawsze, jeżeli nie załamać, to skutecznie zniechęcić Polaków do podobnych buntowniczych akcji anty-pruskich w przyszłości. Za tym szły także przepisy prawa i zarządzenia administracyjne władz zaborczych ograniczające wiele dziedzin życia wszystkich warstw polskiego społeczeństwa.

Jednym z odruchów obrony i przeciwstawienia się tej sytuacji było założenie Ligi Polskiej. Z myślą o powołaniu organizacji, która by w każdym powiecie posiadała oddziały i zajęła się mobilizacją sił gospodarczych, politycznych, placówek kulturalnych i oświatowych, wystąpił August Cieszkowski, poseł z Poznańskiego do Sejmu Pruskiego w Berlinie. Uchwalona 25 VI 1848 r. deklaracja programowa Ligi Polskiej mówiła, że stowarzyszenie będzie działało w całym zaborze pruskim „wszelkimi możebnymi, byle legalnymi i jawnymi środkami, ku dźwignięciu narodowości i w ogóle sprawy polskiej”.

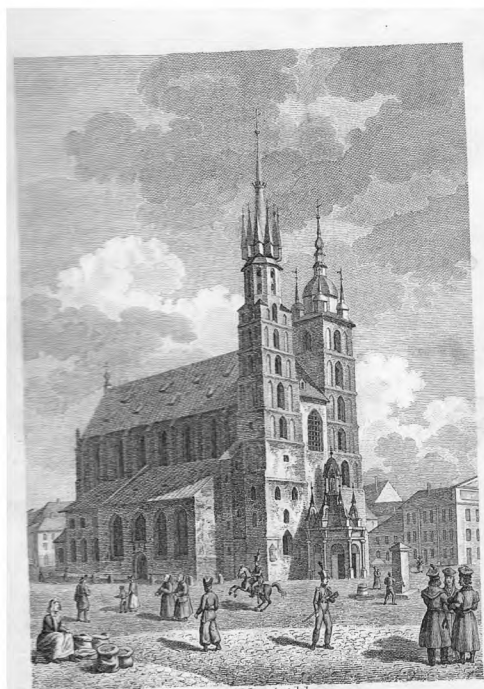
Zjazd delegatów Lig powiatowych z Poznańskiego i Pomorza odbył się w kościele parafialnym w Kórniku, 10-12 I 1849 r.

Ten impuls rychło przyniósł pozytywny odzew. W powiecie śremskim tworzą się społecznym sumptem lokalne polskie instytucje: ochronki dla dzieci w Psarskim i Śremie, kasa oszczędności, sąd polubowny, kasa oszczędności, towarzystwo rolnicze, towarzystwo zabezpieczenia nieruchomości od ognia, biblioteczki i czytelnie ludowe.

Zarząd, kierownicze gremium Ligi Polskiej na pow. śremski włożył dużo pracy dla rozkrzewienia oświaty wśród ludu poprzez zachęcenie do czytelnictwa polskich książek i gazet. Trafiały one pod strzechy za pomocą biblioteczek stałych i obiegowych oraz dostępnych dla każdego czytelnika.

W wątych fragmentach zachowanych do dziś zapisów czytamy, że „owo czytelnictwo ludowe zawdzięcza swój początek i kilkuletnie istnienie przede wszystkim Ludwikowi Miłkowskiemu, zamieszkałemu naówczas w Mórce, jako twórcy pomysłu i kierownikowi niezmordowanemu, póki stosunki i przemieszkiwanie w powiecie śremskim na to mu zezwalały (...)” [Miłkowski wywędrował z Mórki do Gostynia ok. 1852 r.]. On też wspólnie z ks., ks. Huebnerem z Książa i W. Stojanowskim z Dolska opracował „śremskie ustawy” czytelnictwa ludowego. Powiat podzielony został na okręgi tożsame z 18 parafiami, w których planowano założenie biblioteczek pod dozorem bibliotekarza. W ustawach zastrzeżono, że w razie rozwiązania Ligi, cały zbiór książek przejdzie na rzecz parafii. Zaś punkt dla czytelników postanawiał, że „korzystają bezpłatnie z podawanego im dobrodziejstwa”.

Obowiązki czuwania na bibliotekzkami i czytelniami w terenie powierzono trzyosobowej komisji czytelnictwa, która po wyborze członków w osobach – prezes Ludwik Miłkowski, podskarbi ks. Janicki z Kórnika i sekretarz ks. Huebner, podjęła swoją działalność po zebraniu w Śremie 3 XII 1849 r., podzieliwszy między siebie pod kuratelę po sześć okręgów z powołanych 18 w całym powiecie. Poza tym regulamin działalności komisji nakładała na każdego z jej członków i inne obowiązki: „Ponieważ miłość ludu i chęć widzenia go wykształcańszym, mają



J. Sonntag del.

Kościół Panny Maryi
w Krakowie.

OPIS
różnych okolic
KRÓLESTWA
POLSKIEGO
Tom drugi.

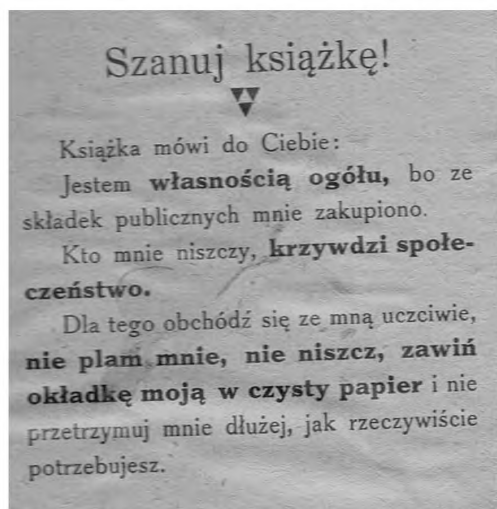
Z widokiem Krakowa.

w *Wrocławiu*,
u Wilhelma Bogumiła Korna.
1833.

być «gwiazdą polarną» komisji. Przeto członkowie jej wszelkie podróże i objazdy w interesie czytelnictwa podjęte, odbywają na własny koszt. Każdy z członków komisji bezzwłocznie rusza w objazd po powierzonych każdemu okręgach, gdzie podejmie czynność: obiera stosowne miejsce i konserwatora biblioteczeki, ułoży spisnik do wpisywania wypożyczonych książek. Zachęcać na miejscu majątniejszych członków Ligi, aby książkami i prenumeratami pism ludowych („Wiarus”, „Wielkopolanin”) czytelnictwo zasiląć raczyli”.

Na dobry początek do kasy komisji, na pierwsze zakupy książek Liga Polska przekazała sumę 60 talarów. Z tego funduszu, z księgarni poznańskich sprowadzono 10 wydawnictw o treści religijnej i poradniki dla rolników, po 18 egzemplarzy każdego z nich i przekazano do biblioteczeki w każdym okręgu w powiecie. Wiele pochwał ze strony

komisji czytelniczej zebrała hrabina Działyńska z Kórnika za podarowanie sporego zbioru popularnych w owym czasie dziełek ludowych. Na rok czasu ufundowała też prenumeraty wydawanego w Lesznie „Przyjaciela Ludu” i „Wiarusa”. A Cezary Broel-Plater, właściciel majątku Góra pod Śremem ofiarował kilka tytułów książek z prywatnej biblioteki, w tym m.in. „Żywoty świętych”, „Legendy, podania i obrazy historyczne”, „O czytaniu postępowym. Zbiór powiastek moralnych, legend, żywotów, obrazów moralnych i przypowieści polskich” i „Wybór Pism” Klementyny z Tańskich Hofmanowey (fot. powyżej). Plater regularnie wysyłał do sąsiadujących z Górą biblioteczek już przeczytane przez siebie polskie gazety. A Daniel Kęszycki z Błociszewa dostarczał przez pewien czas do tamtejszej wiejskiej biblioteczeki wybrane stosownie do poziomowi czytelników książki zgromadzone na



pólkach w swoim pałacu.

Z braku danych nie jest możliwe określenie nawet w przybliżeniu liczby tomów i roczników gazet, które były do wypożyczenia w 18 bibliotekach ludowych w powiecie śremskim. Pewne światło na ilość egzemplarzy daje nam spis przejętych później książek przez Bractwo Polskie. Osoba, która go sporządziła podała w nim ok. 600 pozycji, co można uznać za duży dorobek pod tym względem. Nie wiemy również nic konkretnego o aktywności czytelników w wypożyczaniu książek, z jednym wyjątkiem. Proboszcz, ks. Koperski z Dolska i jednocześnie opiekun tamtejszej biblioteczki podał, że w ciągu trzech ostatnich miesięcy 1849 r. „wydał do domów 30 książek”.

Trud gromadzenia książek z zakupów i z bezpłatnych darów leżał na barkach wspomnianej komisji powiatowej. Natomiast funkcjonowanie na co dzień bibliotek dla chętnych czytelników zależało od społecznej pracy bibliotekarzy. Zdecydowaną większość z nich, stanowili księża. Dodać trzeba, że niejedna parafia dysponowała swoją kościelną biblioteką i księża z pożytkiem łączyli je z „biblioteczkami dla ludu”. W niepełnym zapisie jednego z ostatnich sprawozdań komisji czytelniczej Ligi Polskiej wymieniono część nazwisk, jak ich określono: „sumiennych kuratorów bibliotek” w okręgach. W Błociszewie, ks. Klemenski, w Kunowie, ks. Piotrowski, Krzyżanowie nauczyciel Wilczyński, Wiesz-

czycynie, wikary ks. Ulin, Dolsku, proboszcz ks. Koperski, w Książu ks. Hubner, w Jaraczewie ks. Grabowski, Mchach i Włociszewkach, ks. Piechocki, Chwałkowie, ks. Sobalski, Kórniku, ks. proboszcz Janicki, Bninie, ks. proboszcz Szulczyński, w Śremie, ks. Strybel. Prawdopodobnie któryś z nich był pomysłodawcą naklejania na wewnętrznej stronie okładki każdego bibliotecznego egzemplarza książki karteczki z wydrukowanym apelem do czytelników – „Szanuj książkę!” (fot. obok).

Żywot Ligi Polskiej nie trwał długo. Sejm pruski uchwalił bowiem 11 III 1850 r. nowe i reakcyjne anty-polskie prawo o stowarzyszeniach z zakazem istnienia stowarzyszeń centralnych, rozgałęzionych i porozumiewających się ze sobą. Dyrekcja Ligi w Poznaniu zmuszona więc została do rozwiązania się 8 IV 1850 r., apelując, by społeczność polska nie zarzucała pracy dla narodowej sprawy.

Po niedługim czasie w miejsce Ligi powstało Bractwo Polskie. W powiecie śremskim rozpoczęło działalność w maju 1850 r. Pod swoje skrzydła przejęło działające dotąd biblioteczki ludowe, zgodnie z jednym z celów swojego statutu, iż Bractwo będzie: „rozszerzać oświatę narodową za pomocą książek, szkół, i wszelkich tak narodowych, jak naukowych instytucji”.

Adam PODSIADŁY
Ilustracje ze zbiorów autora

Czas rozkwitu 1921-1939

Historia OSP w Śremie. Część 2

Po pierwszej wojnie światowej w 1921 roku, na obradach delegatów z całego kraju w Warszawie powstał Związek Główny Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Ta nowa organizacja połączyła wszystkie dzielnicowe organizacje strażackie. W 1923 Związek wprowadził jednolite umundurowanie dla wszystkich strażaków w całym kraju.

W Śremie po I wojnie światowej pierwszą większą pomoc straż okazała w 1924 roku, ratując mienie publiczne i prywatne obywateli miasta i okolic, kiedy to Powiat Śremski nawiedziła wielka powódź.

W 1924 roku naczelnikiem XV okręgu Wielkopolskiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych został śremski strażak Franciszek Ławicki. To stanowisko uprawniało go do zasiadania w Zarządzie Związku Głównego OSP RP w Warszawie. Od 4 czerwca 1925 r. pełnił funkcję naczelnika w OSP Śrem.

Piastujący wówczas urząd burmistrza Stefan Ober postanowił wybudować nową strażnicę. Stara remiza znajdowała się wtedy na dzisiejszej ul. Nadbrzeżnej. Koszty tego przedsięwzięcia wziął na siebie fundusz miasta z pożyczką z Krajowego Ubezpieczenia Ogniwego. Maksym

65 lat OSP Śrem, 1932 r.





Sztandar z 1927 r.

Szulce, miejscowy budowniczy i architekt, wybudował na podwórzu śremskiego ratusza okazałych rozmiarów strażnicę z czterema boksami na sprzęt oraz z wieżą do suszenia węży strażackich. Obiekt ten stoi do dziś i służy jako budynek mieszkalny.

Na zebraniu zarządu 28 marca 1927 roku z udziałem burmistrza oraz kilkunastu radnych, które odbywało się w sali ratusza, ustalono, jak mają wyglądać obchody 60-lecia OSP w Śremie, 22 maja 1927 roku.

Spółceństwo śremskie ufundowało dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie pierwszy sztandar. Wykonał go według obowiązujących w owym czasie wzorów Poznański Zakład Haftów Artystycznych Juliana Zimisza, z siedzibą na ulicy 27 Grudnia 16. Był to być orzeł w koronie z pewnym akcentem miejscowym oraz wizerunek św. Floriana – patrona strażaków. Na chrzestnych poświęcenia sztandaru i nowej remizy wybrano zacne osoby występujące na arenie śremskiej polityki. Była to starostowa Wilczek, burmistrzowa Józefa Ober z d. Stamm, młynarz Antoni Muślewski, przemysłowiec Stanisław Malinowski, Julian Olejniczak, Mietlińska, Opowicki i Plate-rowa.

Dla uświetnienia uroczystości postanowiono utworzyć komitet, w którym zasiadał burmistrz, starosta, major Cegielski, gen. Stanisław Taczak, dr Sylwester Matuszewski, dr Kędzierski, Karol Rzepecki, który był Prezesem Zarządu Wielkopolskiego Związku Straży Pożarnej w Poznaniu,



Jan Kędacz – Główny inspektor pożarnictwa w Poznaniu, oraz najważniejszy gość Jan Sztromajer – Naczelnik Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, który przyjechał specjalnie do Śremu z Warszawy. Honorowym gościem obecnym na uroczystości był sędziwy Teofil Smolibocki.

Na śremską uroczystość przybyły delegacje Ochotniczych Straży Pożarnych z Czempinia, Dolska, Gostynia, Gryżyny, Jarocina, Kościana, Leszna, Obornik, Ostrowa Wielkopolskiego, Rawicza, Strzelna, Środy Wielkopolskiej, Wrzeszni, Manieczek i Zaniemyśla. Niektóre z nich wystawiły własne poczty sztandarowe.

Przed godziną 9 rano członkowie straży wraz z rodzinami i zaproszonymi gośćmi zbrali się przed kościołem Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej w Śremie. Na mszy poświęcono i wręczono sztandar. W trakcie nabożeństwa odebrano także przysięgę strażacką od osiemnastoletniego Stanisława Skotarczaka. Był to ostatni śremski strażak, który składał przysięgę przed Teofilem Smolibockim i pierwszym – na sztandar. Po mszy wszyscy uczestnicy brali udział w uroczystym posiedzeniu zarządu, a następnie zjedli obiad. O godzinie trzeciej popołudniu obył się w ogrodzie hotelu Baraz na Starym Rynku koncert, a wieczorem w nowo wybudowanej Strażnicy na bal strażacki.

Jednostki OSP, które nie wzięły udziału w święcie, nadesłały listy gratulacyjne, które do dzisiaj zachowały się w archiwum OSP.



Zarząd Główny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej w 1924 r. Od lewej siedzą: inspektor M. Radwan, red. S. Pągowski, nacz. B. Pachelski, prezes B. Chomicz, ppłk inż. J. Tuliszkowski (wszyscy z Warszawy) insp. K. Górniak z Poznania i insp. J. Lisowski z Baranowic. Od lewej w pierwszym rzędzie stoją: inst. T. Merzłak-Kostecki z Ostroga-Woł., inst. W. Sztajer z Pińczowa, F. Ławicki ze Śremu, st. Inst. J. Boguszewski z Łukowa, inst. T. Myśliński z Wilna, insp. W. Mierzanowski z Warszawy, W. Zdźieszzyński z Grójca i A. Ojdana z Włocławka. W 2. i 3. szeregu stoją od lewej: inst. F. Sobczyk ze Lwowa, W. Iżycki z Warszawy, inst. A. Truchliński z Przasnysza, Szulc, inst. J. Kupiecki z Koźienic, M. Sawicki z Radomia, insp. Z. Holewiński z Warszawy, insp. A. Kalinowski z Krakowa, inst. K. Łabno z Mławy, inst. J. Mikuta z Krakowa i inst. W. Błaszczak z Garwolina.

Kilka dni później zmarł pierwszy naczelnik OSP w Śremie Teofil Smolibocki.

Po jubileuszu i oddaniu do użytku nowej remizy Zarząd zlecił wykonanie oszklonej gabloty do przechowywania sztandaru. Wykonał ją z drewna dębowego stolarz Stanisław Wysocki z Wyrzeki. Umieszczono ją w pokoju zarządu. Na jednym z pierwszych posiedzeń po 60-leciu OSP, Zarząd porozumiał się w sprawie występowania pocztu sztandarowego na uroczystościach. Miał on wychodzić na święta jubileuszowe, państwowe i kościelne oraz na pogrzeby. Ustalono również, że decyzje o odstępstwach od tej rutyny miał podejmować Zarząd.

W tym samym czasie zamówiono trzy pary czarnych skórzanych rękawiczek dla członków pocztu, który nie zmieniał się wielce od czasu ju-

bileuszu. Dowódcą pocztu został podnaczelnik Julian Olejniczak. Druh Szczepan Nowicki nosił sztandar, a towarzyszyli mu Jan Koszuta i Jan Mącznikowski.

W czerwcu 1927 roku śremska straż brała udział w trzecim ogólnopolskim zjeździe strażackim, który w owym roku odbył się w Poznaniu. W roku 1929 OSP w Śremie brała udział w wojewódzkich zawodach strażackich w stolicy Wielkopolski, w czerwcu 1932 r. w zawodach w Kościanie, a dwa miesiące później, 28 sierpnia w Gostyniu, gdzie otrzymała dyplom uczestnictwa oraz 60 złotych w gotówce.

W nocy 3 czerwca 1927 roku rozpętała się wielka burza i pojawiło się kilka pożarów. Jednym z najgorszych był pożar na Psarskim. Wielkopolski Związek Straży Pożarnej Rzeczypospolitej Polskiej



Defilada OSP Śrem w 1937 r.

w Poznaniu uhonorował wówczas dyplomami Franciszka Ławickiego, Ignacego Nowickiego, Edwarda Piątka, Czesława Ławickiego i Adama Piechockiego.

W tym samym roku zakupiono dwie maski przeciwdymne oraz dwanaście masek przeciwgazowych. Rok 1932 zapisał się jako bardzo korzystny. Zakupiono w składnicy przyborów strażackich w Poznaniu samochód pożarniczy produkcji francuskiej marki De Dion Bouton wraz z motopompą za 3900 złotych. W tym okresie polska ochotnicza straż pożarna zostaje zmotoryzowana i śremska straż nie została w tyle za innymi. Zakupiony samochód i motopompa były jedynym samochodem strażackim na terenie powiatu. Większość jednostek była wyposażona w sikawki konne.

W sierpniu tego roku odbył się pierwszy pokaz strażackich wozów zmotoryzowanych, na którym były widoczne tylko dwie OSP: śremska i poznańska.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że postanowiono stworzyć żeńską drużynę pożarniczą przy

Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie. Wysłano wówczas na czternastodniowe szkolenie do Gałczyzna Józefę Boganowską oraz Iwonę Danielewicz. Po kursie objęły one funkcje instruktorek w żeńskim oddziale.

Od 1919 do 1935 roku urząd prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej piastował każdorazowo burmistrz Śremu.

Na walnym zebraniu w dniu 28 marca 1935 roku wybrano na prezesa obywatela Władysława Ranusa. Nie piastował swojego urzędu długo. Niecały rok później, ze względów rodzinnych opuścił swój urząd na własne żądanie. 4 kwietnia 1936 roku na zebraniu wybrano nowego prezesa. Był to sekretarz Wydziału Powiatowego w Śremie Tadeusz Cofta. Na tym samym zgromadzeniu Franciszek Ławicki na własne żądanie odszedł ze stanowiska naczelnika. Nowym został jego zastępca Julian Olejniczak.

Ochotnicza Straż Pożarna w Śremie chciała jak najszybszego powiększenia zmotoryzowanego sprzętu, kupując nowy wóz marki Mercedes Benz. Po naprawie, został przekształcony przez



Pożar młyna

mechaników firmy Ignacy Ekert w Krzywiniu na wóz pożarniczy. Do tego zakupiono motopompę, 60 metrów bieżących węża gumowego, cztery opony oraz 6 dętek do kół samochodu.

Śremska OSP dzielnie spisywała się w każdych zawodach nie tylko na własnym terenie, ale i w innych miastach. W czerwcu 1935 roku na zawodach zorganizowanych w Śremie otrzymała nagrodę w wysokości 50 zł, a w lipcu na zawodach w Wozimie nagrodę 40 zł. Za uzyskane pieniądze kupiono 16 kombinezonów.

OSP w Śremie organizowała wiele kursów w zakresie obsługi sprzętu dla ochrony dróg oddechowych, w których uczestniczyło 38 słuchaczy. Zimą organizowano kursy pożarnicze I stopnia, a później również II stopnia. Kursy te ukończyło 17 słuchaczy.

W dniu 11 lipca 1937 roku odbyły się wielkie uroczystości związane z 70-leciem Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie. Zaproszono wielu znakomitych gości. Wiele Straży Pożarnych wystawiło delegacje, a nawet poczty sztandarowe. Podobnie jak dziesięć lat wcześniej, jednostki, które nie mogły z różnych względów przybyć na uroczystość, przysłały listy gratulacyjne. W czasie ceremonii na śremskim rynku poświęcono nowe autopogotowie. Później odbyła się wielka

defilada ulicami Śremu.

Po uroczystości 70-lecia Julian Olejniczak musiał zrezygnować z funkcji naczelnika w związku z narodzinami swojego syna. Od 1937 roku do wybuchu II wojny światowej funkcję naczelnika pełnił Jan Sądowski.

W 1938 roku śremska straż brała udział w gaszeniu pożaru młyna Sylwestra Szczepskiego. Młyn jednak uległ spaleni. Na uwagę zasługuje fakt, że w akcji brał również udział właściciel konkurencyjnego młyna, Antoni Muślewski wraz z pracownikami.

Długoletnia działalność społeczna straży pożarnych, a zwłaszcza prowadzona przez nie działalność w zakresie obywatelskiego i patriotycznego wychowania społeczeństwa w pełni miała zaowocować w okresie II wojny światowej, kiedy wielu strażaków podjęło walkę z okupantem.

Opracował na podstawie materiałów archiwalnych OSP Śrem, opowiadań i opracowań Sławomira Drozda, oraz Stanisława Łady

Krystian SKOTARCZAK

Profesor „Arab”

W osiemdziesiątą rocznicę śmierci

W trakcie zapoznawania się z literaturą dotyczącą dziejów Śremu wielokrotnie natrafiałem na opracowania podpisane przez Adama Zahradnika. Głównie były to prace dotyczące okresu staropolskiego, publikowane w formie broszur i artykułów, a sposób przekazu świadczył o wielkim zaangażowaniu autora. Zaskoczenie było wielkie, gdy w czasie lektury czwartego numeru miesięcznika „Przegląd Wielkopolski” z 1939 roku, zobaczyłem nekrolog:

Ś.p. ADAM ZAHRADNIK. W dniu 2 kwietnia 1939 roku zmarł tragiczną śmiercią w 33 roku życia profesor gimnazjalny w Śremie, Adam Zahradnik, zacny człowiek, zdolny historyk, wybitny nauczyciel i nasz nieodżałowany współpracownik. Pozostawił w rękopisie przygotowaną do druku historię miasta Śremu. Czytelnicy nasi mieli sposobność zapoznania się z próbką jego naukowej twórczości w doskonałym artykule, zamieszczonym w trzecim numerze naszego miesięcznika, pt. „Mieszczanin Śremski XVI wieku”.

Cześć jego pamięci!

Redakcja

Znałem wspomniane artykuły, zaś niepublikowana monografia miasta pozostała w maszynopisie i znajduje się dziś w zasobach Archiwum PAN w Poznaniu (w spuściznie Jana Horowskiego). Ale zmarł śmiercią tragiczną?? Co się stało?? Kim był więc ów nauczyciel, historyk, tak życzliwie i sympatycznie wspominany?

Wiadomości o Adamie Zahradniku zachowane są szczątkowo. Nie przetrwała dokumentacja przedwojennego grona pedagogicznego gimna-

zjum śremskiego, w pamięci starszych mieszkańców miasta przechował się dość mgliście. Był w Śremie kilka lat, bardzo lubiany i aktywny, odszedł nagle i na zawsze na krótko przed wybuchem wojny i to wszystko. Znacznie więcej napisano na kartach gimnazjalnego pisemka „Pierwiosnek”. Ze szczątkowych informacji zdobywanych w różnych źródłach i biogramu A. Zahradnika zamieszczonego przez A. Podsiadłego w „Głosie Śremskim” (nr. 7/8 z 1990 roku) powstała sylwetka człowieka bardzo interesują-



Ś. p.

ADAM ZAHRADNIK

W dniu 2 kwietnia b. r. zmarł tragiczną śmiercią w 33 roku życia profesor gimnazjalny w Śremie, Adam Zahradnik, zacny człowiek, zdolny historyk, wybitny nauczyciel i nasz nieodżałowany współpracownik. Pozostawił w rękopisie przygotowaną do druku historię miasta Śremu.

Czytelnicy nasi mieli sposobność zapoznania się z próbką Jego naukowej twórczości w doskonałym artykule, umieszczonym w trzecim numerze naszego miesięcznika, pt. Mieszczanin śremski XVI wieku.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja.

cego, ale w pewnym stopniu tajemniczego. Nie był rodowitym śremaninem, urodził się 11 czerwca 1906 roku w Kosowie (woj. stanisławowskie). Wywodził się z dobrze sytuowanej rodziny urzędniczej: był synem starosty powiatowego Hieronima Zahradnika i Olgi z Zarzyckich. W 1925 roku ukończył gimnazjum we Lwowie, a następnie studiował historię na tamtejszym Uniwersytecie Jana Kazimierza, specjalizował się w dziejach miast i mieszczaństwa polskiego wieków XVI–XVIII.

Zaraz po ukończeniu studiów, 18 lipca 1930 został mianowany nauczycielem tymczasowym w Państwowym Gimnazjum im. gen. Józefa Wybickiego w Śremie. Uczył historii, propedeutyki filozofii, geografii i zastępczo języka polskiego. W 1935 roku został wychowawcą pierwszej w Gimnazjum klasy koedukacyjnej. Wykonywał wiele zajęć dodatkowych: od 1930 roku był kuratorem Towarzystwa Tomasza Zana i redaktorem odpowiedzialnym pisma „Pierwiosnek”, kierował kółkami: krajoznawczym i historyczno-archeologicznym a jednocześnie prowadził bardzo aktywną działalność badawczą i wydawniczą, w czym znalazł wiernego współpracownika

w osobie kolegi polonisty Antoniego Pospieszalskiego. Obydwaj autorzy podjęli się opracowania monografii dziejów Śremu i zgromadzili pokazny materiał źródłowy. Powstała w ten sposób praca Śrem. Gród miasto i, która jednak pozostała w maszynopisie, a po II wojnie światowej okazała się wielce przydatna w trakcie pisania odpowiednich rozdziałów monografii Dzieje Śremu, opracowanej pod redakcją Stefana Chmielewskiego. (Warszawa-Poznań 1972).

Praca nad monografią, jak zwykle w takich przypadkach, zaowocowała też artykułami „pobocznymi” publikowanymi na łamach dorocznych zeszytów-sprawozdań dyrekcji gimnazjum za poszczególne lata szkolne. W 1932 roku ukazała się więc praca „Śrem w świetle przywilejów królewskich między 1550 a 1650 r.” zaś w 1935 „Walka o polskość śremskiego gimnazjum”. W sprawozdaniu dyrekcji opublikowanym w 1937 roku zawarto obszerne studium A. Zahradnika „Śrem w dobie upadku Rzeczypospolitej”-wydane też jako odrębna broszura, nadbitka. Widać wyraźnie, że autor kroczył ku syntetyzowaniu wyników swoich ustaleń i nie rozdrabniał wykorzystywanego materiału. Pisał językiem żywym,

barwnym, popularnonaukowym (nieco nawet zbyt popularyzatorskim), ale zawsze swoje ustalenia rzetelnie dokumentował. Wiele wskazywało na to, że w Śremie rozpoczął działalność doskonale zapowiadający się historyk- regionalista, umiejący też dotrzeć do czytelnika, piszący „dla ludzi”.

Poza pracą kierunkową, zawodową nauczyciel w tym czasie musiał angażować się w działalność społeczną na danym terenie. Adam Zahradnik opracowywał więc i wygłaszał okolicznościowe przemówienia, które znamy z broszur zawierających owe teksty.-opublikowanych w Śremie w latach 1934–1937. [...] Bardzo ciekawe są też zachowane w maszynopisie, niepublikowane refleksje o Żydach. Autor jest niejednoznaczny w ocenach, stara się zachować spojrzenie z boku. Wyraźnie widać kresowość jego poglądów – ten dystans na pewno nie odpowiadałby ówczesnym kupcom i rzemieślnikom śremskim, którzy w gazetach i broszurach nie zostawiali suchej nitki na współobywatelach wyznania mojżeszowego, zarzucając im groźną i nieuczciwą konkurencję.

Adam Zahradnik w krótkim czasie stał się w Śremie osobą znaną i popularną, w sprawy miasta zaangażował się nie tylko służbowo ale i osobiście. Nie należał do osób skromnie stojących z boku, znał swoją wartość, wiedział czego chciał, pisał dla innych i starał się by efekty owej pracy – bez względu na temat i formę – docierały do czytelnika. [...] Jak wspominają uczniowie i wychowankowie, był to nauczyciel o wielce sympatycznej powierzchowności i miłym sposobie bycia. Barbara Mierzejewska-Gnietowa zapamiętała go jako przystojnego, młodego człowieka, nienagannie ubranego, o wschodnim profilu – przez co szybko zyskał w środowisku przydomek „Arab”. Oceniał surowo, był wymagający, rozwijał w słuchaczach zamiłowania do historii i sztuki a nawet prowadził dla gimnazjalistów dodatkowe zajęcia uczące dobrych manier. Był bardzo aktywny i pracowity.

Od 1930 roku kierował pracami szkolnego koła Towarzystwa Tomasza Zana i był kuratorem „Pierwiosnka”. Pod jego kierownictwem to gimnazjalne piśmko stało się swoistym forum młodzieży śremskiej. Redagowany lekko, lecz nie

infantylnie, kształcąc, ale też nachalnego dydaktyzmu „Pierwiosnek” był niezwykle ciekawym zjawiskiem w dość szerokim zasobie tytułów prasy śremskiej. Redaktor odpowiedzialny żył tym piśmem, osobiście doglądał szczegółów każdego numeru, snuł plany tematyczne dla kolejnych numerów.

Zadziwiająco mało wiemy o jego życiu osobistym. Widocznie jako skierowany do Śremu urzędowo (w owym czasie nauczyciel pracował nie tam gdzie sobie życzył, ale tam gdzie go skierowano), mieszkał sam. Nic nie wiadomo na temat jego kontaktów z rodziną. Nic nie wskazywało też na powody frustracji czy depresji, był nauczycielem lubianym i akceptowanym. Nic nie wiadomo na temat przykrości i przeszkód. A jednak 8 kwietnia 1939 roku podjął tragiczną decyzję, która zaskoczyła wszystkich i postawiła wszechobecne wtedy pytanie – dlaczego? Dodatkową zagadką są dalsze wydarzenia – jego ciało zostało przewiezione do Poznania przez najbliższego współpracownika i kolegę Antoniego Pospieszalskiego i pochowane na cmentarzu parafii św. Wojciecha na stokach Cytadeli. Grób nie zachował się. Mamy więc kolejne pytania: dlaczego w Poznaniu, z którym Zahradnik nie był związany a nie w rodzinnym Kosowie? Dlaczego nic nie wiadomo o udziale rodziny w tej ceremonii? Niewykluczone, że decydujące znaczenie miały okoliczności śmierci, w tamtych czasach oceniane bardzo surowo. W środowisku młodzieży Gimnazjum nagle i niespodziewane odejście lubianego profesora przyjęto z zaskoczeniem i wielkim żalem. Kolega A. Zahradnika z pracy, filolog klasyczny, który przejął po nim kierowanie „Pierwiosnkiem” wspominał go tak:

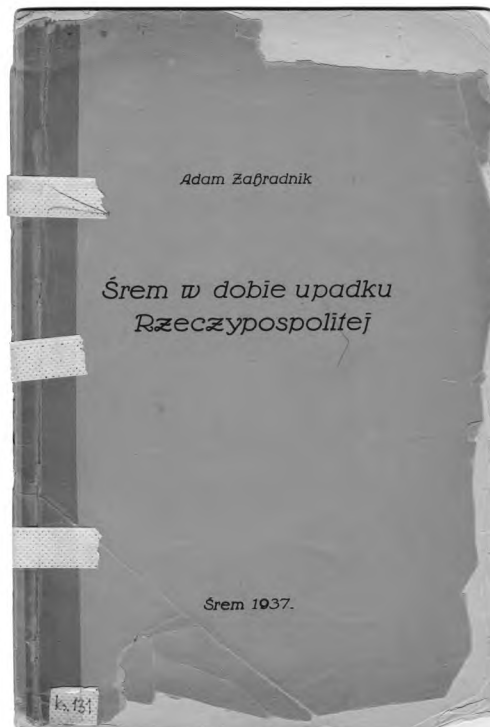
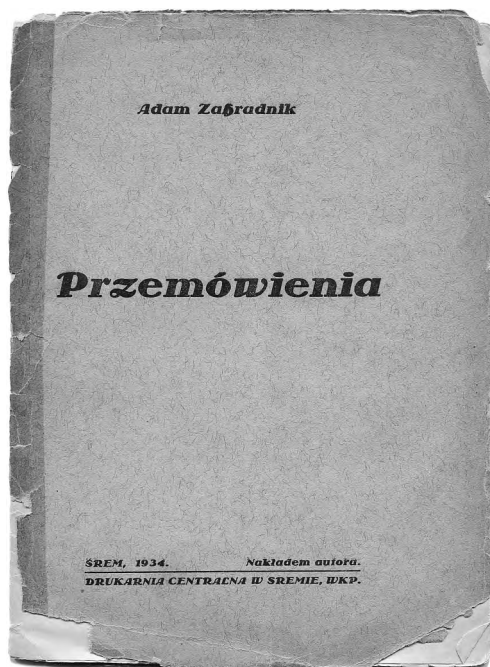
Śp. Adam Zahradnik był człowiekiem niezwyklej inteligencji i wiedzy, który swoją indywidualnością nadawał ton całemu otoczeniu. Oprócz pracy wychowawczej, której był duszą oddawał się z zamiłowaniem pracy naukowej. Nie tylko sam się kształcił ale również budził i rozwijał zainteresowania naukowe innych kolegów. Region śremski zawdzięcza mu swoje opracowanie historyczne w szeregu artykułów. Wynikiem długoletniej, głębokiej pracy myśli jest też skromny zbiór przemówień „O silne państwo”. Przemówienia te, odznaczające się głęboką tre-

ścią i niezwykle piękną formą językową dają najlepszy wgląd w świat jego idei. Nawoływał w nich do pracy rzetelnej i nieustępliwej, potępiał blichtr i protekcję. Był gorącym patriotą nie tylko w słowie, ale przede wszystkim w czynie. Krótko przed śmiercią w pamiętnych dniach marca, w obliczu powagi chwili wywołanej ostatnimi historycznymi wydarzeniami, studiował podręczniki artyleryjskie. Chętnie udzielał się społecznie. Hojną dłoń anonimowo dawał ofiary na cele społeczne i charytatywne. Pozostawioną gotówkę i ubrania przeznaczył dla biednych. Brał czynny udział w pracy ogniska Metodycznego historii w Poznaniu. Był redaktorem wydawanego przez śremskie T.T.Z. „Pierwiosnka”. Specjalne zasługi położył dla miejscowego koła TNSW, jako jego dwuletni prezes i kilkuletni członek zarządu. Pchnął pracę Koła na zupełnie nowe tory i realizował ją w najróżniejszych formach. Szkoła straciła w nim swego najlepszego nauczyciela a grono wartościowego kolegę. Był osobistością niezwykłą. Do tego by zabłysnąć, brak mu było szczęścia i może jeszcze kilku lat życia. Obok wysokiej etyki osobistej cechowały go wybitna inteligencja i wielka pracowitość.[...] Myśl o potężnej Polsce nie była dla Niego pustym frazesem. Jako człowiek pracy wszystkie swoje plany realizował konsekwentnie i takiej samej solidnej pracy wymagał od innych [...] W duszy miał coś z romantyka i coś z realisty. Potrafił snuć wiele pięknych marzeń.

Może te właśnie cechy, nie zawsze do pogodzenia w każdych okolicznościach doprowadziły do kryzysu i ostatecznej, tragicznej decyzji? Nie dowiemy się tego nigdy [...]

Marek REZLER

Tekst został opublikowany po raz pierwszy
w „Gazecie Śremskiej” nr11/12/ 2004



Medale, goździki, rajstopy i czekoladki... Dzień Kobiet – historia święta

Spotkania z dygnitarzami, okolicznościowe akademie, spotkania, toasty, prezenty, odznaczenia i uściski rąk. Kwiaty, rajstopy, czekoladki, kawa i mydło, okolicznościowe laurki i fotografie ku pamięci... Tak było kiedyś i to pamiętamy. Ale nie wszyscy wiedzą jaka jest geneza tego nieco już zapomnianego święta.

Za pierwowzór święta kobiet należy uznać związane z kultem płodności i macierzyństwa rzymskie Matronalia, które w starożytności przypadały na pierwszy tydzień marca. W tym czasie świętowano początek roku, a mężowie obdarowywali żony prezentami. Choć nazwa wskazuje, że to święto zamężnych kobiet, Matronalia obchodziły również niewolnice i prostytutki.

W Polsce Dzień Kobiet stał się popularny dopiero w czasach PRL-u, ale tradycja obchodzenia tego święta sięga początków XX wieku. Istnieje kilka wersji jego pochodzenia. 18 lutego 1909 roku w Nowym Jorku kobiety zorganizowały manifestację domagając się praw wyborczych, możliwości brania udziału w życiu politycznym kraju i równego traktowania w miejscu pracy. Inna, niepotwierdzona historycznie wersja wiąże pochodzenie święta z upamiętnieniem 129 kobiet – ofiar pożaru w nowojorskiej fabryce tekstyliów Triangle Shirtwaist – które protestowały przeciwko wyzyskowi kobiet. W 1910 roku, podczas obrad II Międzynarodowej Konferencji Kobiet Socjalistek w Kopenhadze, w której wzięło udział ok 100 przedstawicielek z 17 krajów, na wniosek Klary Zetkin – niemieckiej socjalistki zdecydo-



wano o organizacji corocznych obchodów międzynarodowego dnia solidarności kobiet w walce o swoje prawa. Po raz pierwszy zorganizowano je rok później 19 marca w Austrii, Danii, Szwecji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Data ta została wybrana przez niemieckie socjalistki w nawiązaniu do wydarzeń z 1848 roku, kiedy to Król Prus, w obliczu zbrojnego powstania złożył obietnicę przeprowadzenia szeregu reform – w tym przyznania praw wyborczych kobietom. W latach 1911–1913 uroczystości związane z późniejszym Dniem Kobiet organizowano w różnych dniach marca, ale dzień 8 marca jako dzień obchodów przyjęto dopiero w roku 1914, upamiętniając tym samym wystąpienie kobiet nowojorskich. Zasadę obchodzenia święta kobiet właśnie tego dnia potwierdzono w listopadzie 1945 roku na Światowym Kongresie Kobiet.

Dziś Dzień Kobiet obchodzony jest na całym świecie. W Polsce zwyczaj hucznego celebrowania święta upowszechnił się w komunistycznej Polsce i bardzo mocno wykorzystywano je

w PRL-owskiej propagandzie. W kalendarzu „świąt” zastąpił dzień błogosławionego Wincentego Kadłubka. Obowiązkowo obchodzony był w zakładach pracy i szkołach. Komunistyczny scenariusz przewidywał organizowanie okolicznościowych akademii i wręczanie paniom upominków, których odbiór należało pokwitować. Prasa prześcigała się w propagandowych tytułach – Tysiące kobiet stają w szeregach przodowników pracy, Kobiety w szeregach ORMÓ podejmują zobowiązania dla uczczenia swego święta.

Zniesienie oficjalnych obchodów Dnia Kobiet w Polsce nastąpiło dopiero w 1993 roku na wniosek ówczesnej premier Hanny Suchockiej. Obecnie corocznie odbywają się organizowane przez feministki manify, czyli manifestacje-demonstracje połączone z happenningami na rzecz równego traktowania kobiet i mężczyzn.

Ewa NOWAK



Barbara Siwińska

Kartki z mojego życia

Kto w Śremie nie zna doktor Barbary Siwińskiej? Ja też znam ją od dawna, chociaż nigdy nie musiałem korzystać z jej porady lekarskiej. Znamy się z imprez kulturalnych organizowanych w Śremie, przede wszystkim w Muzeum Śremskim, którego doktor Siwińska, jak i ja, jest częstym gościem, również koncertów, rozmów o książkach... Chociaż nie jestem lekarzem ani członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, dwukrotnie miałem też zaszczyt być zaproszonym przez Barbarę Siwińską na organizowany przez śremskie koło PTL podkaszolęk (poza Wielkopolską, Kujawami i Pomorzem zwyczaj to w Polsce nieznan), na którym miałem okazję poznać wiele ciekawych osób, m.in. Ewę Wycichowską, dyrektorkę Polskiego Teatru Tańca, i Grażynę Wrońską, dziennikarkę radiową. Śremianie, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś więcej o życiu dr Barbary Siwińskiej, otrzymali właśnie do rąk bardzo cenną pozycję: „Kartki z mojego życia” jej autorstwa. Książka mogąca na pierwszy rzut oka sprawić wrażenie wspomnień z dzieciństwa (na okładce jest fotografia małej Basi z jej młodszą siostrą Krysią) ma jednak inny charakter. Nie jest autobiografią w zwykłym znaczeniu tego słowa, przestrzegającą ściśle chronologii wydarzeń, lecz właśnie „kartkami”, luźnymi zapiskami z życia Barbary Siwińskiej, jej dzieciństwa, przeżyć okupacyjnych i przede wszystkim pracy zawodowej w Śremie. Część tych zapisków znajdziemy już w „Gazecie Śremskiej”, której autorka używała (i – miejmy nadzieję – nadal będzie używać) swojego pióra, są też jednak fragmenty zaczerpnięte z innych wydawnictw, m.in. okolicznościowych, poświęconych na przykład nieistniejącemu już Medycznemu Studium Zawodowemu w Śremie, założonemu właśnie przez dr Siwińską, Janowi

Baierowi, dyrektorowi kombinatu rolnego w Manieczkach, czy prof. Tadeuszowi Malińskiemu, który to dzięki dr Siwińskiej stał się w Śremie postacią znaną, wreszcie patronem śremskiego szpitala. Książka jest więc nie tylko zbiorem artykułów, lecz też przemówień, laudacji, listów, na końcu możemy nawet przeczytać kilkanaście wierszy (m.in. Niny Szmyt) poświęconych autorce.

Nie wszyscy wiedzą, że Barbara Siwińska, tak bardzo kojarzona z naszym miastem, wcale nie urodziła się w Śremie. Pochodzi z Jarocina, pracę w śremskim szpitalu zaczęła dopiero po studiach medycznych. Jarocin i jarocińskie liceum zachowała zresztą w pamięci do dzisiaj. Jej dzieciństwo, które przypadło na okres II wojny światowej, było bardzo ciężkie. Jak wiele innych rodzin z Wielkopolski, jej rodzina została wysiedlona do Generalnego Gubernatorstwa, dopiero po wojnie mała Basia mogła powrócić do Jarocina, ukończyć szkołę podstawową i średnią, potem Akademię Medyczną w Poznaniu. Kiedy po studiach w 1959 roku zastanawiała się nad wyborem miejsca pracy, znajomy polecił jej szpital w Śremie, bo tam można się dużo nauczyć. Szpitalowi temu pozostała wierna przez 45 lat, aż do przejścia na emeryturę, jednocześnie pracując w przychodniach zdrowia. Zdobywała kolejne stopnie specjalizacji na oddziale wewnętrznym szpitala, potem uzyskała też specjalizację w dziedzinie anestezjologii i w 1978 roku utworzyła od podstaw Oddział Intensywnej Opieki Medycznej (OIOM), którym kierowała przez 25 lat. Książka jest bardzo dobrym źródłem do historii śremskiej służby zdrowia; pierwszy okres pracy dr Siwińskiej przypadał przecież na czasy, kiedy szpital znajdował się w całkiem innym miejscu, na ulicy Farnej, a kierował nim dr Antoni Paul.

Barbarze Siwińskiej dużo ma do zawdzięczenia również organizacja medycyny w Śremie. W latach 1967–1973 była kierownikiem Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej; w tym czasie doprowadziła do utworzenia Medycznego Studium Zawodowego, najpierw oddziału poznańskiego studium, potem samodzielnej placówki, działającej w naszym mieście przez 21 lat.

Wreszcie jakże ważna działalność społeczna dr Siwińskiej. Już w 1964 roku założyła w Śremie koło Polskiego Towarzystwo Lekarskiego, w 1986 roku została jego prezesem i jest nim do dzisiaj. Od 2003 roku jest też członkiem Zarządu Głównego PTL, dzięki niej w Śremie były też organizowane sesje wyjazdowe plenum ZG PTL. W 2007 roku jej wysiłki doprowadziły do reaktywacji tytułu „Honorowy Obywatel Śremu” – pierwszy tym tytułem został uhonorowany, urodzony w Śremie absolwent tutejszego liceum prof. Tadeusz Maliński, dwukrotnie nominowany do Nagrody Nobla, od dawna mieszkający w Stanach Zjednoczonych. W 2016 roku Honorowym Obywatel Śremu została też sama Barbara Siwińska.

Ale nie samą pracą zawodową żyje człowiek. Dużo miejsca w książce jest poświęcone tematyce kulturalnej – Barbara Siwińska jest pasjonatką sztuk wszelakich, zwłaszcza literatury i muzyki, i właśnie o tym, o nowych książkach, filmach, koncertach piszący te słowa ma przyjemność rozmawiać z nią podczas spotkań np. w Muzeum Śremskim. Muszę powiedzieć, że zawsze jestem pełen podziwu dla jej wiedzy z tak wielu dziedzin kultury. Kilkanaście lat temu okazało się, że jej miłość do sztuki może przynieść cenne owoce dla całego miasta – w 2002 roku dzięki zaangażowaniu społecznemu dr Siwińskiej doszło do odre-

staurowania i ponownego otwarcia kościoła franciszkańskiego, może najbardziej urokliwej świątyni w naszym mieście. Obecnie, jak sama pisze w książce, stara się o ponowne otwarcie ufundowanej przez Józefa Wybickiego kaplicy w Manieczkach, od dawna nieczynnej. Mam nadzieję, że i te starania zakończą się powodzeniem. Pani Barbaro! Dziękujemy za książkę i mamy nadzieję na jeszcze wiele spotkań w gronie PTL, na wernisażach w Muzeum Śremskim, imprezach kulturalnych, i jakże ciekawych rozmów o sztuce, o wspólnych pasjach.

Andrzej MATRAS



Muzy i ikony

Kobiety muzy, kobiety ikony, kobiety artystki i kreatorki... cz. I

Marzec często nastraja do szerszych rozważań o płci pięknej w związku z Międzynarodowym Dniem Kobiet, świętem obchodzonym na całym świecie od 1909 r. jako wyraz szacunku dla ofiar walki o równouprawnienie. Nie wdając się w historię kobiet i ich dążenia o równe prawa, chciałabym przybliżyć postaci słynnych pań w dziejach sztuki. Od jakiegoś czasu śledzę na Facebooku posty zatytułowane: Historia sztuki jest kobietą, gdzie autorka zamieszcza wiele ciekawych tekstów o kobietach w dziejach. Nie chcę cytować, ale ten tytuł przypadł mi do gustu. Poniżej chciałabym przypomnieć te najbardziej znane według własnego odczucia.

Muzy malarzy to cały wachlarz piękności, często występują w obrazie – autoportrecie autora jako personifikacja natchnienia... albo wielokrotnie i z upodobaniem malowane jako bohaterki znane z historii, literatury, podań, mitologii. Dziś rozpoznawalne, bywają gwiazdami filmów biograficznych, powieści, uatrakcyjniają dzieje życia wielu artystów.

Chyba każdy interesujący się malarstwem rozpozna muzę Botticellego – Simonettę Vespucci jako Wenus w *Narodzinach*, Grację w *Primaverze*, piękną Seforę, Madonnę z dzieciątkiem w wielu odsłonach. Malowana za życia (umarła na gruźlicę w wieku 23 lat), na podstawie szkiców a także z pamięci była natchnieniem Sandra. Jako 17-latką okrzyknięta najpiękniejszą Florentynką stanowiła ideał renesansowej urody. Malarz kochał ją platoniczną miłością, kazał pochować się w Kościele Ognissanti, gdzie spoczęła Simonetta. Niedawno na Canal+ emitowano serial *Medyceusze – władcy Florencji*, w którym całkiem spory epizod poświęcono uczuciu Guliana

de Medici do słynnej piękności i malowanego wówczas przez Botticellego obrazu (1485 r.) *Wenus i Mars*, na którym oboje zostali uwiecznieni. W roli Simonetty wystąpiła o 10 lat starsza od pierwowzoru angielska aktorka Nicola Posener, według mnie mało przekonująca jako obiekt westchnień młodych Florentczyków. Warto też wspomnieć, że nie wszyscy historycy sztuki wierzą w prawdziwość miłości malarza do muzy, a nawet w uczucie Guliana de Medici. Sądzą, że całą historię stworzono w dobie romantyzmu, gdzie takie sugestie dodawały atrakcyjności postaciom. Fakt, że Botticelli nigdy się nie ożenił tłumaczono zarówno potęgą platonicznej miłości jak i domniemanym skłonnościami homoseksualnym.

Kolejną słynną muzą była kochanka Modiglianiego – Jeanne Hébuterne, której malarz poświęcił wiele swoich, dziś słynnych, portretów i aktów. Poznali się na studiach artystycznych w Akademii Colarossiego w Paryżu, przez krótkie wspólne życie byli nierozłączni. Rodzina Jeanne, zamożni katolicy, nie chciała zgodzić się na ślub z biednym Włochem o żydowskich korzeniach. Kochankowie zamieszkali w bardzo skromnych warunkach, prace Modiego nie znajdowały nabywców, oboje popadali w depresję. Ich córka często trafiała do dziadków, którzy zapewniali jej trochę stabilności. Modigliani chorował na płuca, zmarł na gruźlicę mając zaledwie 36 lat. Dzień później 21-letnia Jeanne popełniła samobójstwo rzucając się z okna piątego piętra, będąc w zaawansowanej ciąży. Początkowo pochowano ich na oddzielnych cmentarzach, później na wniosek brata artysty spoczęli razem. Ich córka Jeanne, wychowywana we Włoszech dopiero jako dorosła osoba poznała tragiczną historię rodziców. Napisano o nich książki, nakręcono filmy. Jako



Simonetta Vespucci w *Narodzinach Wenus*, Sandro Botticelli 1484, tempera na płótnie

młoda dziewczyna widziałam *Montparnasse 1919* ze znakomitym Gerardem Philippem – Modiglianem i przepiękną Anouk Aimée w roli Jeanne. Film powstał w 1958 r., na nasze ekrany wszedł w latach sześćdziesiątych, opowiadał głównie o ostatnim roku życia artysty, pijackich i narkotycznych ekscesach, zmaganiu się z chorobą. W 2004 r. Mick Davis nakręcił film *Modigliani, pasja tworzenia*, który do nas zawitał dwa lata później. Główną rolę zagrał Andy Garcia, znany amerykański aktor, który jako Modi mnie rozczarował, choć w innych rolach go cenię. Wydaje mi się za poważny wiekiem, za mało dynamiczny, a konkurowanie z Picassem jako zasadniczy motyw filmu nie przekonuje mnie. Widzowie dobrze ocenili Francuzkę – Elsę Zylberstein o polsko-żydowskim pochodzeniu, którą w skali do 10 ocenili na ponad 8. Urodą trafiona, wiekiem nie. Aktorka miała 35 lat grając 21-letnią Jeanne, odpowiednio młodsza, lepiej podkreśliłaby tragizm postaci.

Trzecią, wybraną przeze mnie kobietą jest Jane Morris – muza prerafaELITÓW, choć właściwie zaliczyć ją można do ikon schyłku XIX w. Jej twarz jest rozpoznawalna, malowało ją wielu artystów.

Zakochali się w niej równocześnie Dante Gabriel Rossetti, William Morris i Edward Burne-Jones, pozowała do wielu interesujących wcieleń. Portretowała ją także Evelyn de Morgan, jedyna znana prerafaELITKA. Jane została żoną Williama, ale miała romans z Rossettim. Prosta kwiaciarka z Oxfordu szybko się uczyła. Nabrała manier, poznała języki obce (włoski i francuski), zaczęła bywać w gronie elit artystycznych Londynu. Jej życie posłużyło za kanwę *Pigmaliona* Bernarda Shawa.

Wybierając znane kobiety będące natchnieniem twórców nie sposób nie wspomnieć o rodzimych muzach. W ubiegłym roku napisałam artykuł pt: *Mistrz i jego muza* o Marii Balowej, zwanej Kinia, przyjaciółce i kochance Malczewskiego, występującej w wielu odsłonach jako Ellenai, Eloie, Beatrycze, Salome, Eurydyka, Nike a także Polonia. Jej twarz mają liczne rusałki, chimery, meduzy i inne mitologiczne stworzenia.

Kolejną, słynną panią jest Gala, żona Salvadora Dali. Wieść głosi, że ocaliła go przed szaleństwem i przedwczesną śmiercią. Helena Diakonova, bo tak brzmiało jej panieńskie nazwisko,

była mużą wielu artystów: Paula Eluarda, Luisa Aragona, Maxa Ernsta, Andre Bretona i Salvadora Dali. Éluarda poznała w Szwajcarii w 1913 roku, pięć lat później pobrali się i wyjechali do Rosji, gdzie urodziła się ich córka Cecilie. Gala nie zajmowała się dzieckiem, nie czuła macierzyństwa. Wrócili do Francji. Mąż wprowadził ją w działalność ruchu surrealistycznego. Poznała Maxa, została jego kochanką i przez trzy lata żyli w sex-trójkącie. W 1929 r. odwiedzili Salvadora Dali, który zafascynował się o 10 lat starszą Galą. Gala i Salvador wzięli ślub cywilny w 1934 r., a dopiero w 1958 r. kościelny, na który uzyskali dyspensę papieską. Ten niekonwencjonalny i najlepiej rozpoznawalny surrealista do końca życia malował swoją mużę.

Na koniec warto wspomnieć o ikonie XX wieku, amerykańskiej aktorce Marilyn Monroe, fotografowanej nieskończenie wiele razy, powielanej w dziesiątkach plakatów, będącej natchnieniem artystów pop-artu takich jak Andy Warhol czy Roy Lichtenstein. O Andy Warholu mówi się, że był geniuszem stylu, który powstał w latach 50. w Anglii ale rozwinął w USA dekadę później. Seria portretów znanych gwiazd jak Elvis Presley, Brigitte Bardot czy Marilyn Monroe przyniosły mu międzynarodową sławę. Najlepiej odebrano serię serigrafii wykonaną w 1964 r., krótko po tragicznej śmierci Marilyn. Na znaną fotografię gwiazdy artysta naniósł wiele odbitek i warstw farby tworząc niezapomniane dzieło. Pop-art był kierunkiem kultury masowej, gdzie codzienny produkt zaadoptowany przez twórcę nabierał rangi dzieła sztuki. Tym samym twarz Marilyn stała się takim produktem, dekoracyjnym gadżetem umieszczanym na tkaninach, poduszkach, kubkach, torbach na zakupy itd. Słynny zestaw portretów znajduje się obecnie w muzeum w Hanowerze. Roy Lichtenstein, drugi z głośnych przedstawicieli kierunku również wielokrotnie sięgał do kultowej twarzy Marilyn. Najczęściej odwoływał się do komiksu, reklamy tworząc często zaskakujące collage. Jego wersja portretów gwiazdy była typowo komiksowa.

Nie sposób wymienić całej plejady sławnych dziś kobiet, których uroda i charakter prowokowały tak wielu artystów. W tym krótkim tekście nie ujęłam np. naszej rodaczki Misi Godebskiej, córki



Jane Morris jako Prozerpina, fragment obrazu, P. G. Rossetti 1887, olej

rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, „Iwicy salomowej” Paryża końca XIX w, muzy wielu znakomitych malarzy jak Henri de Toulouse-Lautrec, Pierre-August Renoir, Pierre Bonnard, Eduard Vuillard i innych, ale może poświęcę jej więcej miejsca w przyszłości. W kontynuacji zajmę się znanymi malarkami, które dopiero współcześnie zyskały pełną aprobatę w zdominowanej przez sławnych mężczyzn sztuce.

Urszula ŁUKOMSKA



Gala Leda atomica, fragment obrazu, S. Dalí 1949



Marilyn Monroe Full suite, fragment, A. Warhol

Wizytacja

Bóg postanowił dyskretnie skontrolować pracę niższego personelu. W tym celu wprost z tronu niebieskiego teleportował się pod bramę Nieba. Przybrał postać zdezorientowanej duszyczki, która jakoby niedawno zesła z łez padołu, i grzecznie stanął wśród oczekujących na werdykt. Choć wijąca się w tunelu kolejka zdawała się niezwykle długa – jej znaczną część stanowiły ofiary niedawnego zamachu terrorystycznego – posuwała się szybko. Już po chwili do uszu Boga, który jak gdyby nigdy nic stanął na końcu, dotarły coraz głośniejsze komendy świętego Piotra:

– W imię Boże do raj... z woli Pana czyścić... niestety, bardzo mi przykro...

Wreszcie przyszła kolej na Boga. Święty Piotr zajrzał do banku danych, ale nie znalazł żadnej wzmianki na temat stojącej przed nim rzekomej duszy.

– Kim jesteś? Nie ma cię w spisie na dzisiaj.

– To jakaś pomyłka. Nie wiem, skąd się tu wziąłem – Bóg wodził Piotra za nos.

– Hm, takie pomyłki czasami się zdarzają. Cóż, udaj się do izby z napisem „Śmierć kliniczna”. Musisz wrócić na Ziemię.

– Nie chcę, byłem tam nieszczęśliwy. Wpuść mnie, nikt się nie dowie – choć Bóg wzorowo grał rolę duszy próbującej skorumpować świętego Piotra, z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Idź precz! – zawołał gniewnie Piotr. – Wrócisz na Ziemię ze skasowaną pamięcią. Dopiero gdy znów umrzesz, wszystko sobie przypomnisz. A wtedy trudniej ci będzie wejść do raj... niż wzmiankowanemu w Biblii wielbładowi przeciśnięć się przez ucho igielne.

– Zaczekaj! – Bóg przestraszył się nie na żarty. Podniósł do góry dłoń, by ujawnić swą prawdziwą postać i skończyć maskaradę, ale ten jeden jedyny raz w historii święty Piotr był szybszy.

Dysponując potężną mocą, zdążył skasować Bogu pamięć.

Bóg wrócił na ziemię jako żebrak, ale po jakimś czasie się ustatkował. Zdecydowanie był humanistą. Czytał książki, filozofował, myślał o życiu po śmierci. Po głębokich przemyśleniach został ateistą.

Jakkolwiek nie patrzeć, był to pogląd słuszny.

Adam MROZEK



Rys: Tomasz Mazurczak

Quo vadis...?

Jestem, więc pytam

Witaj ciemności, stara przyjaciółko. Znów przyszedłem z tobą porozmawiać.

(Paul Simon. The sound of silence. 1964.)

Styczniowa niedziela. Cudowny czas dzielenia się dobrem. I takie zakończenie. Szkol! Dlaczego tak...? Oprócz płytkich „analiz” znajduję też słowa mądre, słowa mocne – potrzebne.

„Po przekroczeniu licznych granic pogardy, poniżania, obrażania, dzielenia przekroczone została ostatnia. Rozbudzona nienawiść, na którą jest przyzwolenie – nienawiść do inaczej myślących, tych „wrogów”: z innej partii, innej narodowości, innej orientacji, innego koloru skóry, niewierzących, wierzących, wierzących inaczej wypłynęła jak rzeka. Budowana narracja o winie „tych” za wszystkie nasze nieszczęścia osobiste i narodowe znajduje łatwy posłuch. Czy się opamiętamy? W jakim kraju żyć będzie młode pokolenie?”¹

Tysiące ludzi na ulicach polskich miast. Dzień po dniu wraz z nimi wsłuchuję się w dźwięki ciszy. Żal... Zwątpienie czy nadzieja?

A jednak często jest, że ktoś słowem złym zabija tak, jak nożem².

Słowa mają wielką moc. Budują. Ranią. Zabijają. Wielu, zbyt wielu o tym nie wie. Mówią nie słuchając. Piszą nie myśląc. Przekładają energię na niemądre krytykowanie wszystkich i wszystkiego. Nienawistne słowa są wszędzie: na ulicach, w mediach, w internecie, w szkołach, w parlamencie, a także w Kościele. Dzięki internetowi łatwiejsze niż myślenie jest zabieranie głosu w przestrzeni publicznej. Bez wysiłku: poklepać w klawiaturę, kliknąć w łapkę w dół lub górę, udostępnić coś. Bez straty czasu na przeczytanie komentowanego tekstu czy udostępnianych treści. Z dziką satysfakcją zaistnienia, dokopania

komuś, kogo nawet nie trzeba znać. Cyfrowe otępienie. Hejt... Z poczuciem bezkarności. Z brakiem odpowiedzialności i świadomości krzywdzenia. Bez krztyny pomyślnku, że odbiorca obrzydliwego ataku przeżywa czasem piekło... Niska samoocena, depresje, coraz więcej samobójstw – szczególnie wśród ludzi młodych, wrażliwych. Przerazenie: ile jest złości, ile niezrozumienia w tych, co to na każdym temacie się znają, a problem od ręki rozwiązują – robiąc to cynicznie, z wyższością i pogardą dla ludzi, faktów i własnej ignorancji. Daleko od słów do czynów?

„Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?” (J 18,23). Czy dziś Jezus otrzymałby odpowiedź, czy stek wulgaryzmów? Przyzwyczailiśmy się żyć w atmosferze podejrzeń, oszczerstw, kłamstw? Patologię za normę uznaliśmy?

*Lecz tę rozważcie smutną okoliczność: Tacy poeci, jaka jest publiczność!*³

Wciągają w swoją wojenkę, manipulują. Widzą, że to działa. Wygodnie nam, mówimy bowiem, że to politycy i dziennikarze są twórcami podziałów, nieufności, wrogości i nienawiści. Tylko oni ponoszą winę? Czy krzyczeliby oni, gdyby zamiast pokłasku odpowiedziało im milczenie? Przecież to my sami – poprzez niechęć myślenia i naiwność – w manipulacji uczestniczymy.

Powiedział Ch. Dickens: Są książki, których grzbiety i okładki stanowią najlepszą ich część. Czyżby miał na myśli partyjne „programy wyborcze”? Jest tu jeszcze inna refleksja: Większość książek nie czyta, większość (nie zawsze ci sami) na wybory nie chodzi.

O co pretensje? Że politycy, że media odpowiadają na nasze zapotrzebowanie? Przydają nam się

„wrogowie” do rozładowania frustracji, do usprawiedliwienia – naszych porażek, bierności, nieodpowiedzialności... Pomagają, wskazują wroga i – tak, jak my – nie zastanawiają się nad konsekwencjami słów, które przeradzają się w czyny. Dlaczego tak jest?

Uczymy się? Jak rozmawiać, przekazywać swoje racje nie raniąc innych. Jak reagować na to, czego nie akceptujemy. Jak krytycznie myśleć. Na to w szkole za mało miejsca, bo „ważniejsze” są np. pantofelek z cotangensem... Słyszymy, jak ważna jest edukacja. Głośno o niej w kampaniach wyborczych. A potem rzeczywistość skrzeczy. Dziwne? Nie, bo politycy widzą, na czym nam bardziej zależy, do czego edukacja jest potrzebna. Czyja wina, że dzieci nie uczą się tego, co w relacjach społecznych niezbędne? Na pewno nie moja, twoja, nasza -?

*Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni*⁴. Ludzie zawsze szkalowali i obrażali się nawzajem. Hejt nie jest niczym nowym. Obchodziliśmy 100-lecie. Mówiono, jak ludzie o różnych poglądach potrafili działać wspólnie. Przemilczano, że ta narodowa zgoda trwała krótko, że nasi przodkowie od razu zaczęli polsko-polską wojnę... To nie my teraz stworzyliśmy mowę nienawiści. Chyba jest ona w naszych genach.

16 grudnia 1922 r. a 13 stycznia 2019 r. Inne, wtedy mniejsze, były możliwości szerzenia i objawiania wrogości. Jednak sposoby, metody opluskwania przeciwnika, przekształcania go we wroga, obsadzania w roli zdrajcy – podobne. Czy historia czegoś uczy? Dajemy jej szansę, czy wolimy narodową mitologię? Mówić tylko o tym, co uznane za chwalebne (bo nikt nie powie, że czarne czarnym pozostaje)? Dla pokrzepienia serc? Żyjemy pod zaborami, żeby tak się krzepić? Po co manipulacje historią? Jaki pożytek z hipokryzji? Wówczas, morderca był przekonany, że dzierży bogoojczyźniany sztandar. Twierdził, że bestialskim czynem zasłużył się Polsce. Niedługo znów 100-lecie, uczcimy zamordowanego pierwszego prezydenta Niepodległej. Ktoś się zająknie o tle tamtego zamachu?

Fakty czy mity? Która z „trzech prawd Tischnera” teraz obowiązuje? Warto czasem przystanąć i spojrzeć wstecz, ale jak iść naprzód, gdy głowa do tyłu zwrócona? Dokąd dojdziemy?

*Ale zbaw mnie od nienawiści i ocal mnie od pogardy Panie*⁵.

Mówił o. Ludwik Wiśniewski: „Nie będziemy dłużej obojętni na panoszącą się truciznę nienawiści na ulicach, w mediach, w internecie, w szkołach, w parlamencie, a także w Kościele”⁶.



Wołał do wszystkich! Ale byli interpretatorzy, którzy stwierdzili, że – do „tamtych”.

Jak zmagać się z hejtem? Tak, jak ci, którzy zdecydowanie to potępiając, odpowiadają tym samym? Oko za oko i końca nie widać? Kto się uzewnętrznia, powinien przyodziać grubszą skórę. Uodpornić się, zrozumieć, że problem (ze sobą) ma atakujący. Internetowych hejterów okiełznać? Można odebrać im „paliwo”. Nie dyskutuję z głupotą, bo ta ściągnie mnie do swojego poziomu i pokona doświadczeniem. Warto stopować tych po naszej stronie... Stop agresji, każdej!

Rachunek sumienia – własnego. Bicie się w piersi – nie cudze. Ten „dziwny świat”, ten „dziki kraj” – to nie ja? My – walczący ze sobą? My – obojętni? Mówimy: „myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem” – to dodajmy: „i obojętnością”!!! Zło nie jest „gdzieś”. Mnie przy tym nie ma? Obojętność jest rozwiązaniem problemu czy schowaniem głowy w piasek? Że prawo zmienić, surowsze kary zadekretować? A czy sumienie kształtuje się ustawami? Papież Franciszek powiedział: „Zamiast siać podziały i niezgodę, trzeba ugryźć się w język. Na początku trochę napuchnie, ale to działa, gwarantuję”.

...od nienawiści i pogardy, która jest we mnie!

*Daleko raj, gdy na człowieka się zamykam*⁷.

Różni mnie od drugiego człowieka... wszystko! Czy spotkam go, nie minę się z nim jeśli nie przyjmę go właśnie takim, jaki jest? Dam mu szansę pokazania, co w nim jest najcenniejszego? Dialog... Mój rozmówca ma konkretne doświadczenia i potrzeby. Nie wiem, jaki bym był, gdybym doświadczył tego, co ten, którego znieść nie mogę. Nie wiem, jak wyglądałoby moje życie, gdybym zmagał się na co dzień z takimi trudnościami, jak on. Spotkanie. Siła w spojrzeniu w oczy, podaniu ręki. Zaczynam słuchać, jego słowa odbieram inaczej. W spotkaniu z innym, z obcym, mogę się wzbogacić. Bo różnorodność to nie problem. To bogactwo.

Żremy się. W partnerze do dyskusji widzimy przeciwnika, w innym – złego, w obcym – potencjalnego terrorystę... Zamiast krytyki poglądów, zachowań – osądzanie człowieka. W miejsce dialogu – monologowanie. Wygrać na argumenty czy zniszczyć „tamtego”? Kto jest bez winy? Ja przecież! Rzucam kamień...

Musimy obok siebie żyć: słuchacze Radia i homoseksualiści, księża i ateści, prawdziwi patrioci i gorszy sort, wyborcy przeciwnych partii i obojętni... Uwierzymy: Jesteśmy ludźmi, nie potworami. Nie musimy padać sobie w ramiona, ale – przestańmy toczyć tę wojnę, w której wszyscy możemy tylko przegrać.

Nie chcemy rozmawiać? Może choć program minimum: tolerancja.

*I have a dream*⁸.

Chwytać za miecz broniąc pokoju? Mam marzenie... Skoro niszczyliśmy własny etos Solidarności, coś z czego powinniśmy być dumni, to... może wróćmy do tamtych słów: „W procesie uzyskiwania naszego prawowitego miejsca musimy być niewinni bezprawnych czynów. (...) Fenomenalna nowa bojowość ... nie może nas poprowadzić do nieufności wobec wszystkich białych ludzi, wielu naszych białych braci ... zrozumiało, że ich przeznaczenie jest powiązane z naszym przeznaczeniem i że ich wolność jest nierozłącznie związana z naszą wolnością”⁹.

Ostały nam się jakieś wspólne wartości? Spróbujemy przekonać – nie „tamtych”, ale „swoich”? Nadzieja? Marzenie? Mrzonka?

*Przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon: bije on tobie*¹⁰.

„Quo vadis ?” Dopełnijmy to pytanie. Ja wpisuję swoje imię.

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: Autor

PRZYPISY

¹ s. Małgorzata Chmielewska / facebook.com 14.01.2019.

² Czesław Niemen, *Dziwny jest ten świat*. 1967.

³ Adam Asnyk. *Poeci do publiczności*. 1869.

⁴ Julian Tuwim. *Pogrzeb prezydenta Narutowicza*. 1922.

⁵ Natan Tenenbaum. *Modlitwa o wschodzie słońca*. 1980.

⁶ o. Ludwik Wiśniewski OP podczas pogrzebu Pawła Adamowicza, prezydenta Gdańska. 19.01.2019.

⁷ Stanisław Sojka. *Tolerancja (Na miły Bóg)*. 1991.

⁸ Martin Luther King. Przemówienie – Marsz na Waszyngton. 1963.

⁹ jw.

¹⁰ John Donne (1572-1631). *Medytacja XVII*.

Czego już nie ma!

SENTYMENTY

Starożytni filozofowie dawno stwierdzili, że nic nie trwa wiecznie, że wszystko przemija. Może dlatego z takim sentymentem wspominamy przeszłość, wszystko to, co kiedyś istniało i staramy się jak najdłużej zachować żywotność wszelkich zabytków. Myślę, że ten właśnie sentyment również sprawia, że tworzymy muzea, skanseny, parki narodowe, rezerваты przyrody, różnego rodzaju izby pamięci. Sądzę też, że pew-

nego rodzaju muzeum pamięciowym może stać się „inventaryzacja” tego, co niegdyś istniało w Śremie, a co zostało tylko wspomnieniem.

Zacznijmy od Kuby i Starej Strzelnicy, tuż za III mostem. Jak już kiedyś pisałem, w każdą letnią niedzielę rozbrzmiewała tam skoczna taneczna muzyka, odbywały się popularne „zabawy lato- we”. Po odzyskaniu niepodległości nie maszerowano

Domek Chudzińskich na rogu ul. Szewskiej



już z orkiestrą do Kuby, nie tańczy się przecież w pobliżu miejsca pamięci narodowej, jakim stała się strzelnica, gdzie 8 XI 1939 r. hitlerowcy zamordowali dwunastu młodych Polaków.

W miejscu starego, drewnianego III mostu, stoi nowy, ale nie odbija się w wodzie starej Warty, po której pływalimy w łodziach „gondoli”. Obwałowanie Warty całkowicie zmieniło usytuowanie dawniej zalanych terenów. Pod mostem płynie jedynie wąski rów, a przy wysokim stanie Warty powstaje tzw. kanał ulgi. Nie istnieje piękne wzgórze cmentarza żydowskiego przed II mostem, który został rozebrany i w tym miejscu usypano wał. Zniknął też I most i staw pod nim. Prawdę mówiąc był on zbiornikiem cuchnących ścieków i słusznie został zlikwidowany.

Na ul. Poznańskiej, na przeciw kościoła nie widać piętrowego domu p. Derlickiej, która prowadziła dużą stancję dla gimnazjalistów. Po tej samej stronie, nieco dalej widnieje szczerba po rozebranym domu hurtownika artykułów spożywczych Stefana Pawlickiego. Wkraczając na Rynek, nie zahaczymy już o blisko stojącą pierwszą stację benzynową. Nie napijemy się też orzeźwiającej wody z niskiej pompy żeliwnej, która stała na przeciw obecnej kawiarni. Gwałtowny rozwój komunikacji sprawił, że Rynek przestał być placem targowym, a stał się miej-

scem postoju zatruwających powietrze pojazdów. Zapewne Dobosz powstańczy nie chciał powrócić na to skażone spalinami miejsce i wołał zdrowe powietrze w parku. Zniknęły też zabytki architektury. W ciągu 3 dni rozebrano stary „dom pod papą” przy narożniku ul. Przemysława. Ostatnio ten sam los spotkał domek Chudzińskich przy rogu ul. Szewskiej. Gdybyśmy chcieli wejść do miasta nową trasą, nie przechodzilibyśmy już koło wiatraka Pawła Górnego. Rozebrano go w 1970 r. Nie stoi już żydowska Bóżnica przy dzisiejszej ul. S. Matuszewskiego. Zbudowany przez okupanta drewniany most z góry skazany był na likwidację, ale trwał aż do 1970 r. Rzeka Warta oczywiście została, ale jakby zupełnie inna. Nie ma już małego portu, przy którym często cumowały berlinki (szkuty) z towarem i po towar. Nie docierają już tratwy z dłużycą sosnową do tartaku. Nie widać kąpiących się, którzy od mostu do „Murzynka” wylegiwali się na małych plażach pomiędzy ostrogami. A gdzie podzieli się wędkarze, co wyciągali z Warty taaakie szczuble? Nadbrzeżem Warty można było dojść do pięknego lasu brzoźowego położonego na Psarskich Górach zwanego Wesółkiem, ulubionego miejsca spacerów i wycieczek. Tutaj „Sokół” urządzał często zabawy taneczne połączone z loterią fantową. Przy staromiejskim cmentarzu mieściła się ważna dla miasta Drukarnia Centralna Eryka Średzkiego, gdzie drukowano większość śrem-

Po lewej: cmentarz żydowski. Po prawej: „pierwszy most”



skich czasopism. Przed koszarami stał skromny pomnik marszałka J. Piłsudskiego. Po lewej stronie drogi do Nochowa, za koszarami był cmentarz ewangelicki. Dziś po nim ani śladu. Ostatni wiatrak w tej części miasta – przy drodze do Nowej Strzelnicy – Piaseckiego został rozebrany jeszcze wcześniej niż wiatrak Górnego. Niepowetowana strata dla miasta było spalenie się w 1942 r. młyna A. Muślewskiego.

Wzdłuż całej ulicy Mickiewicza zniknęły w pewnym okresie prawie wszystkie barwne ogródki przed domami i ozdobne parkaniki. (...)

Marceli SZCZĘSNY
„Głos Śremski” 02/1991



WIRTUALNY
SZTETL

Fragment synagogi

Targ na Rynku





„Trzeci most” – SHŚ



Widok na ulicę Mickiewicza

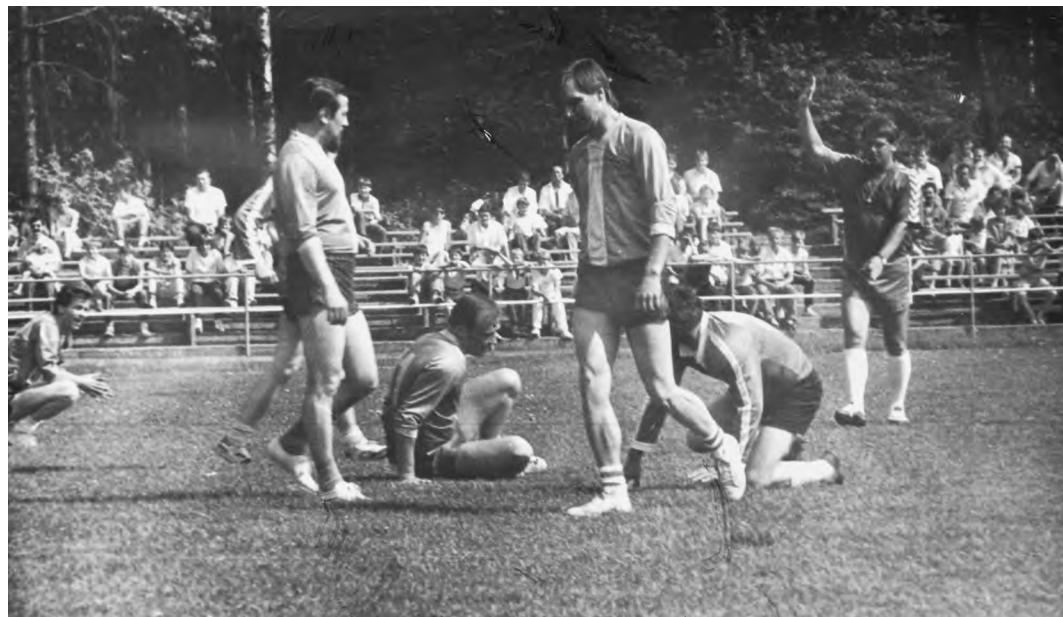
Księża w gaciach

Z pamiętnika starego

Na początku był pomysł. Dwadzieścia dziewięć lat temu mieszkańcy naszego grodu narzekali na różne aspekty nowej rzeczywistości, ale nie na nadmiar rozrywkowych imprez. Można było zakładać, że piłkarski turniej z udziałem księży, policjantów i nauczycieli „Dwójki” wzbudzi zainteresowanie. A jednak zostaliśmy mile zaskoczeni, faktem, że widownia się wypełniła do cna. Sprawozdawałem wtedy: „Co dwunasty mieszkaniec Śremu podążył w niedzielne popołudnie 13 maja br. na stadion w Parku Miejskim. Od tygodnia plakaty oraz ogłoszenia przekazywane w kościołach informowały, że odbędzie się impreza, jakiej jeszcze nasze miasto nie oglądało. [...]

O godz. 15.00. na murawę boiska wkroczyły trzy drużyny piłkarskie, a na ich czele: ksiądz dziekan Jan Kajetańczyk, szef Policji – mjr Roman Stawiński oraz dyrektor Szkoły nr 2 – mgr Zenon Budych (wszyscy trzej awansowani w tym dniu na zaszczytne stanowiska kierowników drużyn). Następuje prezentacja zawodników, podczas której publiczność nagradza brawami wszystkich „za piłkarzy przebranych” odważnych ludzi chcących sobie akurat przy tylu świadkach przypomnieć, jak się kopie piłkę. Jeszcze tylko przepojone duchem fair play kazanie, przepraszam, przemówienie księdza dziekana i zaczęła się wielka gra. Nie starczyłoby miejsca w tym

Do ostatniego tchu, 1990





Ślepy los pod nadzorem, 1992

skromnym sprawozdaniu na opisanie wspaniałych akcji piłkarzy. Rajdów, gdzie zawodnikowi towarzyszyła myśl: „żeby tylko dobiegł”, szarży zmasowanych sił policyjnych na Bogu ducha winnych nauczycieli oraz uporu księży, którzy „podburzani” przez kibiców nie chcieli okazać litości i raz po raz zmuszali bramkarzy przeciwników do wyciągania piłki z siatki”¹.

Gwoli prawdy: Podobne mecze odbywały się już wcześniej, w czasach jeszcze bardziej zamierzających. Tutaj absolutną nowością, która w historii miasta się zapisała było pojawienie się na boisku księży. I to ci duchowni sportowcy, w zestawieniu z mundurową drużyną, byli magnesem przyciągającym widzów. Wyniki meczów nie były najważniejsze, gdy wszystkie drużyny miały zagwarantowane miejsca na podium. Rzecz jasna, nikt lekceważąco do rezultatów podchodził. Księża posłużyli się fortem, wstawiając do składu zawodników wypożyczonych z poznańskiego seminarium. Wygrali, ale nie uszło im to na sucho. Skończyło się na tym, że po imprezie zostali załadowani, przepraszam – grzecznie zaproszeni przez policję do pojazdu specjalnego przeznaczenia (zwanego „suką”) i odwiezieni ze stadionu. Część widzów mówiła o zemście, aresztowaniu i wywiezieniu w nieznanym kierunku a pokonani mieli przynajmniej jako taką satysfakcję.

Skoro raz się udało, należało igrzyska kontynuować. Rok później szkoła obchodziła jubileusz i nadanie imienia. Mecz stał się częścią obchodów. Z racji napiętego programu był tylko jeden mecz (chwała policjantom, że odpuścili, na rok, rewanzystowskie zapędy i grzecznie zasiedli na trybunach).

Biorąc przykład z rywali, belferska ekipa dokonała wzmocnień: tym razem zagrali też nauczyciele z innych śremskich szkół. Jako gospodarzom wypadało nam okazać gościnność, pozwoliliśmy więc księżom na strzelenie o jednego gola więcej! A trybuny znów się wypełniły i niezłą uciechę miały.

Bawiliśmy się nadal. Do gry wrócili policjanci, a raz pojawili się dodatkowo radni (przyjętym obyczajem wzmocnieni pracownikami Ratusza). Wprowadziliśmy zachętę w postaci loterii z atrakcyjnymi wtedy nagrodami. Jednak na widzów zaczęły pojawiać się „łysiny”, formuła się wyczerpywała... W roku 1993 odbył się ostatni taki turniej. Wróciliśmy do „źródła”, zagraliśmy w takim gronie, jak na początku. I znowu wszyscy załapali się na medale! Tym razem obyło się bez „aresztowań”.



Silni, zwarci, gotowi, 1993

Bawili się zarówno ci, którzy z różnym skutkiem starali się trafić – jeśli nie do bramki, to chociaż w piłkę. Zadowoleni byli widzowie, a powody ich radości i motywy wybrania się na imprezę były różne. Nawet takie, jak u pewnej bardzo starszej pani. Na pytanie zadane (z nutką zdziwienia) przez znajomą odpowiedziała:

„Ano idę, bo tyle lat już żyję, a księdza w gaciach jeszcze nie widziałam”.

Dziś inny czas. Festynów całe mnóstwo. Bywa, że w letni weekend trzeba dokonywać wyboru. Coraz trudniej o publiczność, która jeszcze czegoś nie widziała. Organizatorzy muszą ścigać się więc w serwowaniu różnorodnych atrakcji. Trzeba też zadbać o produkty, które i podniebienie mile połączą, i ducha w wyluzowany nastrój wprowadzą. Trochę mi brak tamtej spontaniczności.

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: Archiwum Szkoły Podstawowej nr 2
w Śremie

PRZYPIS

¹ Za piłkarzy przebrani. „Głos Śremski” nr 6/7 1990.

Jeszcze pełni sił, 1991



KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

TOMASZ ŻAK

Rocznik 1987. Urodzony w Śremie. Absolwent śremskiego LO oraz dziennikarstwa i komunikacji społecznej Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych. W latach 2015-2018 radny Rady Miejskiej – Przewodniczący Komisji Kultury, Oświaty i Sportu. Przez blisko 6 lat dziennikarz Tv Relax. Obecnie zajmuje się współpracą z klubami sportowymi w firmie Runmageddon. Wielki miłośnik Runmageddonu – startował w 19, w tym na Saharze i w górach Kaukaz. Od 2018 r. zawodnik zespołu RMF 4RACING TEAM OCR. Biega, ćwiczy, namawia, zachęca, motywuje, promuje, organizuje, inicjuje.

1 Kim jestem...

Przed wszystkim człowiekiem o sercu wiecznego dziecka.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Mam nadzieję, że to najważniejsze jeszcze przede mną.

3 W czym jestem dobry...

W motywowaniu innych do działania.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Spokój umysłu.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Nadmiar nerwów.

6 Co daje mi szczęście...

Sport i wieczory z narzeczoną.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Narodziny.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Szczerść, lojalność i poczucie humoru.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Mówić „tak”, kiedy wszyscy mówią „nie”.

10 Epoką, w której chciałbym żyć...

Rok 2019, ale z Blade Runnera.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Samotność.

12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Miłość i przyjaźń bliskich.

Moja największa wada...

Wybuchowość.

Główna cecha charakteru...

Ambicja.

Moje motto życiowe...

Albo grubo, albo grubiej!

Ulubiony dźwięk...

Szczekanie małych piesków.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Budzik.

Nie mógłbym żyć bez...

Rodziny i przyjaciół.

Co wzbudza we mnie lęk...

Samotność.

Moje ukryte marzenie...

Jest ukryte, więc go nie zdradzę.

Dar natury, który chciałbym posiadać...

Manipulowanie czasem.

Zawsze śmiesz mnie...

Foka grająca na saksofonie.

Słowo, którego nadużywam...

BEZ KITU.

Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

Twardziel o wrażliwości zakonnicy.

Mysł, która pojawia się, gdy nie jest

najlepiej...

Kto, jak nie Ty.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Zdrady.

Wolność to dla mnie...

Możliwość podążania własną drogą.

**Kim chciałbym być, gdybym nie był tym,
kim jestem...**

Hiszpańskim hodowcą arbuzów.

Obecny stan mojego umysłu...

Bałagan.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Dobrym człowiekiem.

NASZTALENT

• Maria Łuszczewska



MARIA ŁUSZCZEWSKA

Rocznik 1990. Absolwentka Liceum Ekonomicznego. Skończyła studia na Wydziale Architektury Politechniki Poznańskiej. W 2015 r. obroniła z wyróżnieniem dyplom z malarstwa. Absolwentka studiów podyplomowych na Wydziale Tkaniny i Ubioru Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzebińskiego w Łodzi. Zajmuje się projektowaniem, identyfikacją wizualną, poligrafią, malarstwem sztalugowym oraz akwarelą. Mieszka i pracuje w Śremie.

„Moje zamiłowanie do sztuki, zaczęło się dawno temu, jeszcze w Gimnazjum, potem stało się życiową decyzją... W swoich działaniach odnoszę się do szeroko rozumianego pejzażu. Poszukuję form i relacji przestrzennych na płaszczyźnie obrazu. Zgadzam się ze słowami Władysława Tatarkiewicza, że „sztuka jest odtwarzaniem rzeczy, bądź konstruowaniem form bądź wyrażaniem przeżyć”. Słowa te w sposób obiektywny określają znaczenie sztuki. Zarówno w obrazie abstrakcyjnym jak i w przedstawieniu realistycznym. Malarstwo prowadzi nas do odczytywania zbiorów form i barw dzięki ich wzajemnym powiązaniom. Daje możliwość oddziaływania na odbiorcę w indywidualny sposób.

Malarstwo to moja największa pasja. Jest dla mnie potrzebą chwili, którą mogę uchwycić i zapisać na płótnie. Jest tą częścią życia, która pozwala mi oderwać się od komercyjnych projektów – znaków graficznych, które tworzę na co dzień. W tej dziedzinie nie ma dla mnie ograniczeń. Tworzę w oparciu o swoje przeżycia, doświadczenia czy fascynacje – kreuję swoją własną rzeczywistość, pokazuję to co chcę pokazać. W sztuce współczesnej bardziej cenię sobie artystów i projektantów, którzy wyrażają swoją indywidualną historię, niż biernie powielających rzeczywistość, nie uznając jej jedynie za impuls do dalszych działań”.

Jej inspiracją jest codzienność, obserwowany pejzaż. Ulubieni malarze – od zawsze i na zawsze William Turner, Mark Rothko i Piotr Potworowski. Uwielbia wzornictwo lat 60. (ceni je za prostotę i formę) i architekturę Franka Lloyd’a Wrighta. Nieodłącznym elementem życia Marii jest moda – lubi być na bieżąco i wiedzieć co słychać na światowych wybiegach. No i jeszcze koreańskie kosmetyki. W wolnym czasie czyta książki, słu-



cha muzyki (kocha skrzypce), gotuje – szczególnie bliska jest jej kuchnia włoska. Nie wyobraża sobie dnia bez dobrej kawy.

Wystuchała
Ewa NOWAK

JESTEM... szczęśliwa, że mogę robić w życiu to, co najbardziej lubię.

CHCIAŁABYM... być większą optymistką.

MYŚLĘ O... co jeszcze mogłabym zrobić, żeby spełniać swoje marzenia.

INSPIRUJĄ MNIE... szczególnie twórcy sztuki abstrakcyjnej.

POTRAFIĘ... konsekwentnie dążyć do celu.

LUBIĘ... Bałtyk zimą a Włochy latem.

MUSZĘ... czasem iść na kompromisy w swoich komercyjnych działaniach.

ŻAŁUJĘ... trochę tego, że nie jestem punktualna.

BOJĘ SIĘ... specjalistów od wszystkiego.

Dym

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że to nic takiego. Ot, rodzajowy obrazek z życia nowojorskiego Brooklynu. Niemal paradokumentalny, niezbyt spektakularny, w każdym razie niespecjalnie zalecający się do widza jakąś egzotyczną scenerią czy wymyślną fabułą, do tego przegadany... A jednak ten film ciągle, nawet po latach od pierwszego seansu na śremskim DKF (bagatela 23 lata temu!) robi na mnie wrażenie i pozostaje w czołówce moich ulubionych filmów.

Kameralny film pochodzącego z Hongkongu Wayne'a Wanga to owoc współpracy z popularnym amerykańskim pisarzem Paulem Austerem. Autor *Trylogii nowojorskiej* stworzył pełen subtelności, będącej ledwie małym elementem multikulturowej układanki wielkiego miasta, w jakim przyszło im żyć. Bo film Wanga, obok pierwiastka ludzkiego, jest również współczesną symfonią miejską. Delikatnie zahaczające się historie obfitują w dialogi (reżyser bardzo często operuje bliskimi planami) ujmując wygrywane przez Williama Hurta, Foresta Whitakera, Giancarlo Esposito, ale przede wszystkim znakomitego Harveya Keitela. *Dym* to film przegadany, ale w tak wdzięczny sposób, jak chociażby inna produkcja z tego samego roku – *Przed wschodem słońca* Richarda Linklatera. Doceniono go m.in. na festiwalu w Berlinie, honorując prestiżową nagrodą Srebrnego Niedźwiedzia.

Wszystko niemalże toczy się w małym sklepie z tytoniem na rogu Szesnastej i Prospect Park West na Brooklynie. To właśnie miejsce, gdzie codziennie spotykają się ludzie z najbliższego sąsiedztwa. Sklep, gdzie sąsiedzi nie tylko kupują papierosy i gazety, ale przede wszystkim rozma-

wiają. O wszystkim i o niczym, o sprawach poważnych i zupełnie niepoważnych, wymieniając uwagi, zajmują czas, przekomarzając się w najbardziej prozaicznych kwestiach.

Gospodarzem sklepu, a zarazem prawdziwą skarbnicą najrozmaitszych historii jest Auggie Wren. To mężczyzna w średnim wieku, mający się drobnych szwindli, by podreperować nieco swoją sytuację finansową, a z drugiej strony realizujący się w zupełnie niesamowity sposób. Otóż każdego dnia punktualnie o 8 rano bohater wychodzi przed sklep z aparatem fotograficznym, uwieczniając pozornie ten sam kadr – róg ulicy, na którym mieści się jego sklep; jak sam mówi – tworząc dzieło swego życia. Jednym z jego klientów jest Paul Benjamin, całkiem poczytny pisarz, który od czasu tragicznej śmierci swojej żony nie może się pozbyć tak prywatnie, jak i zawodowo. W jego życiu nastąpi pewien zwrot, gdy przypadkiem pozna czarnoskórego nastolatka Thomasa, dążącego do konfrontacji ze swoim ojcem, który przed laty go opuścił.

Niby nic ważnego się w tym filmie nie dzieje. Ot, zwyczajni ludzie, ich codzienne sprawy, przypadek goni przypadek, zbiegi okoliczności przeplatają się z rutyną. Niby mało, a jednak ogromnie dużo – bo w tym pozornie małym i nudnym światku odkrywamy, co jest tak naprawdę najważniejsze. Międzyludzkie więzi i przyjaźń. Ten film jest po prostu genialny w swojej prostocie!

Dym jest zbiorem błahych opowieści, prostych historii, małych i większych dramatów i tęsknot. Nieprzeciętne dialogi, postacie o wielkich sercach, detale, które pięknie składają się w nieoczywistą całość. I mnóstwo uniwersalnych

prawd: o czynieniu dobra, o potędze przyjaźni, o empatii – podanych bez patosu, bez banału, bez moralizatorstwa.

Oczywiście wątki w filmie rozwijają się, komplikują, dopełniają, ale zbiegają się zawsze w jednym punkcie – w sklepie Auggiego. Auggie jest tu bowiem „rozgrywającym”. I to nie dlatego, że jest lepszy, mądrzejszy, szlachetniejszy od innych, przeciwnie – ten facet ma z pewnością nie jeden grzeszek na sumieniu. Ale Auggie wie o świecie coś, czego nie uświadamiają sobie jego klienci – że nie trzeba zaraz ruszać się z miejsca, by docenić różnorodność, bogactwo świata, bo świat ze swoją różnorodnością przychodzi do nas sam.

Wygląda na to, jakby Auggie po prostu smakował życie. Ale nie jest to postawa wyrafinowanego filozofa, raczej zwyczajnego palacza, który delektując się wciąganiem do płuc dymem papierosowym, wie jednocześnie, że to szkodzi. Auggiemu nie trzeba tłumaczyć, że życie bywa szkodliwe: pełne pułapek, nieszczyć i przypadkowych zrządeń losu, z którymi trudno się pogodzić i po których trudno się pozbywać. Ale Auggie też doskonale wie, że nic lepszego od życia nie będzie mu darowane. I że jego urodę łatwiej odkryć, gdy nie jest się samotnym i gdy jest do kogo otworzyć usta. W końcu to przecież gadanina Auggiego przynosi konkretne rezultaty. To dzięki temu poszczególne wątki i historie w filmie rozplątują się, wyjaśniają, kończą szczęśliwie. Jak w bajce.

Bo też w najgłębszej swej istocie *Dym* jest przede wszystkim właśnie piękną bajką, tyle że ułożoną z okruczeń rzeczywistości. Bajką wyrażającą nasze skrywane tęsknoty, nadzieje i wiarę, że los można obłaskawić, że za najbliższym rogiem można spotkać „świętego”, bądź ludzi, z którymi da się serdecznie porozmawiać, no i że słowa w świecie zdominowanym przez obrazki coś jeszcze znaczą. Jest bajką, której fantastyczność budują nie drogie efekty specjalne, lecz natłoczona codzienność i „cudowna” zwyczajność. Bajką, która wciąż dodaje widzowi otuchy. Tu warto przypomnieć, że opowiadanie, na podstawie którego powstał scenariusz *Dymu*, Auster pisał do świątecznego wydania „New York Timesa”. Było ono swoistą „opowieścią wigilijną”.

Mimo, że święta już za nami, zapewniam, że ten film jest dobry o każdej porze roku. Jeśli, ktoś z Państwa jeszcze nie widział, polecam bardzo!

Joanna CHMIELEWSKA

Dym (Smoke)

reżyseria: Wayne Wang, Paul Auster

scenariusz: Paul Auster

produkcja: USA, Japonia, Niemcy

data premiery: 10 lutego 1995 (świat), 12 grudnia 1995 (Polska)

obsada: Harvey Keitel, William Hurt, Giancarlo Esposito, Forest Whitaker, Jared Harris



Śmieszne historyjki bez happy endu.

Marcin Wicha. *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*

Z górnej półki

Ta książka to właściwie zbiór wspomnień, nie są to opowiadania sensu stricte i na pewno też nie powieść. Ale z całą pewnością jest to literatura wysokich lotów. Jednocześnie zabawna i wzruszająca, zahaczająca jakby mimochodem o sprawy bardzo poważne.

Narrator porządkuje rzeczy po zmarłej niedawno matce. No właśnie, matce. Nie mamie, jak ostatnio upierają się wszyscy ją nazywać, nie mamusi, jak to w Wielkopolsce się mówi, tylko matce. Bo „matka” brzmi dobrze. Tak samo, zresztą, jak „kobieta”, zamiast nadużywanej „pani”. Na miłość boską przestańcie! Czy nie słyszycie, że słowa „matka”, „kobieta” brzmią prawdziwie i nikogo nie umniejszają? Na pewno czuje to Marcin Wicha i poniekąd przyznaje mi rację pisząc na stronie 161: „Ojczyzna-polszczyzna. W kraju zdrobień można żywego człowieka potraktować jak truchło, ale koniecznie trzeba dodać mama, mamusia”. Dzięki znakomitej narracji, obraz matki autora, który wyłania się z tej skapej w przymiotniki i ogołoconej z metafor prozy, staje nam przed oczami jak żywy. Podobno nie była łatwa. Wymagająca i ironiczna mówiła prawdę prosto w oczy. Uparcie drażyła temat, pouczała urzędników. Zawsze z dużym poczuciem humoru, ale bezkompromisowo dążyła do raz obranego celu. Inteligentna i złośliwa, na pewno jednak lubiana. Najlepszy dowód – przyjaciółki zostały z nią aż do trudnego końca, a syn poświęcił jej książkę. Sama dużo czytała i lubiła używanie właściwych słów we właściwym kontekście, nie znosiła zaś sentymentalizmu. Potrafiła mówić wprost i nie wahała się używać brzydkich wyrazów, jeśli były w jej mniemaniu uzasadnione. Wiele przeszła w życiu, zarówno ona sama, jak i jej rodzina. Jednak autor wspomina o bolesnej przeszłości wojennej swoich rodziców, a potem o koszmarnym syndromie

roku sześćdziesiątego ósmego, w sposób bardzo powściągliwy. Widać towarzyszące temu emocje, jednak nie ma wyłażących bebeczków. Jego zdystansowana matka by tego nie zniosła. Z krótkich, często bardzo dowcipnych historyjek, anegdot i wspomnień, wyłania się świat sprzed rewolucji solidarnościowej, mityczny i często absurdalnie zabawny. No, wiadomo – Stalin, aresztowania, marzec 68, walka opozycyjna... To wszystko przewijało się w tle, stawało źródłem lęku i przedmiotem rodzinnych dyskusji, ale na co dzień trwał po prostu spokojny czas dzieciństwa spędzany z rodzicami, także na lekturze Kubusia Puchatka.

A teraz rodziców już nie ma i trzeba zrobić porządek. Mnóstwo po nich zostało przedmiotów, ale przede wszystkim nagromadzone przez lata książki. Pierwsze powojenne niewielkie wydania Iskier ze światową klasyką, szarobure okładki Czytelnika z lat siedemdziesiątych – Kapuściński, Konwicki, Strykowski. Dekadę później – Hłasko wydany na kilku rodzajach zszytych kartek (rok osiemdziesiąty, to początek kłopotów także z papierem). W końcu – kolorowe, wyzwolone okładki Rebisu. Kiedyś ludzie tworzyli księgozbiory nie narzekając, jak ostatnio pewna moja koleżanka, że nie ma po co kupować książek, bo są generatorami kurzu. Tak, ludzie niegdyś gromadzili książki, budując z nich stosy, upychając po kątach, montując regały we wszelkich możliwych zakamarkach. Przeczytane – bo może do nich jeszcze wróć, nieprzeczytane – odkładając na czas wolny, na emeryturę, na wakacje, dla syna, dla wnuków. Grzebiąc w tym całym bogactwie lektur, robiąc selekcję pozycji do sprzedania i wyrzucenia, syn tropi ślady matki i ukrytego nieco w jej cieniu ojca.

Do pudła trafia szczytany egzemplarz *Emmy* Jane Austin, podobno dobra lektura na „poważną obniżkę nastroju”, pojawiająca się w rękach matki, z wykształcenia psycholożki, w trudnych chwilach. Kilkanaście książek kucharskich z powtykanymi w nie tu i ówdzie przepisami wyciętymi z pisma „Ty i Ja”, które przestało wychodzić w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Przy okazji dowiadujemy się, że matka Marcina Wichy nauczyła się gotować sama i już w siemnolennych latach peerelu, na długo przedtem, zanim w sklepach pojawił się parmezan i gorgonzola, potrafiła olśnić wszystkich na przykład ryżem żółtym od curry. W tamtych czasach „świecił jak latarnia przeciwmgłowa”, pisze Wicha. Czasami mówi o niej złośliwie. Albo, że jest ciągle na nią wściekły. Nie odebrał telefonu, bo byli obrażeni. Jednak tym, co książkę naprawdę przenika, jest bezwarunkowa miłość do tej, co odeszła. Ciepło wspomina też ojca, niezrównanego rysownika czołgów i samochodów. Jednak to silna i bezkompromisowa matka jest bohaterką tej książki. Może także główną bohaterką życia Marcina Wichy?

W każdym razie teraz autor wyrzuca i segreguje rzeczy po niej. Odkłada do kartonów pamiątki z całego życia. Wkrótce pudła zostaną zamknięte i oddane jakiemuś antykwariuszowi. I koniec. A więc po co to wszystko? Po co nam te niezliczone książki, reprodukcje, świeczniki, magiczne kasztany, pamiątkowe programy operowe i bilety teatralne? Fotografie, zasuszone kwiaty, mydełko? Przecież to kiedyś i tak zniknie w pudłach, a syn czy córka będą mieli mnóstwo zachodu. Z drugiej zaś strony, może i dla nich będzie to szansa na to, by powspominać i przypomnieć sobie ludzi, którymi byli kiedyś ich rodzice?

Znakomita książka.

Pełna powstrzymywanych emocji i humoru. I tyle. Sprawdźcie sami.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Rzeczy, których nie wyrzuciłem. Marcin Wicha
Wyd. Karakter Kraków 2017

Nagroda literacka i Nagroda czytelników Nike 2018

Marcin Wicha Rzeczy, których nie wyrzuciłem

Karakter

Przesilenie

Teatralia

Wiadomo, kiedy przypada. W noc świętego Jana kończą się długie dni. Zaczyna się czas zmierzający do zrównoważenia. W takim momencie spotykamy bohaterów sztuki. To przypadkowe spotkanie kobiety i mężczyzny w wieku około lat trzydziestu pięciu. Mają więc już za sobą jakieś porażki, zawiedzione marzenia i prawie żadnych ambicji. W perspektywie zbliżająca się i na ogół stresująca czterdziestka oraz samotność.

To tylko dwoje ludzi, ale para ta reprezentuje całe pokolenie żyjące w krajach zamożnych i do tego statusu aspirujących. Pokolenie, które wykrzykuje swoje frustracje w ogłuszającej muzyce, dyskotekowych światłach, kolorowych drinkach, spotkaniach, o których nazajutrz się już zapomina. Oczywiście, jest jeszcze praca, bo w tym wieku się przecież pracuje. No, ale przeważnie nie o takich zajęciach się kiedyś myślało. Tu się nie da rozwinąć skrzydeł. I nie ma na to nadziei. Brak szczęścia, zdolności, pracowitości, celu do którego się wytrwale dąży? Bohaterowie sztuki Przesilenie nie rozmyślają na ten temat, nie dociekają. Są jak strusie chowające głowę w piasek. Ale w sposób widoczny hodują w sobie lęk, barierę, o którą niektórzy się rozbijają. Jednak wielu ją pokona.

W wypadku naszych bohaterów będzie to noc przesilenia. W taką właśnie noc, przy wrzaskliwej muzyce, migających światłach i niezliczonych drinkach mężczyzna spotyka kobietę. Jest kolorowo i niezobowiązująco. Jak i cała spędzona razem noc, która jednak nie ma oznaczać niczego więcej. Ale zanim nastąpi świt, każde z nich powoli będzie się pozbywać masek twardzieli i cyników, ukrywające wewnątrz istot zranionych, bojących się zaufać drugiemu człowiekowi. A jednak to robią. Oboje odejdą w nowy dzień z nadzieją na nowe życie.

Autorzy sztuki David Greig i Gordon McIntyre

starali się przedstawić pokolenie młodych, którzy żyją w świecie już kompletnie urządzonym i na ogół żadnemu z jego przedstawicieli nie przychodzi do głowy, żeby coś zmieniać. Po prostu odrzucają ten zastany świat, ignorują jego zasady i autorytety. Ale zastanówmy się co oznacza ta głośna muzyka, zwana kiedyś tylko młodzieżową? To przecież krzyk pokolenia, a dziś już nawet kilku pokoleń, które przecież – patrząc z perspektywy czasu – już bardzo wiele zmieniły nie tylko w kulturze i obyczajach, ale szerzej – w życiu społeczeństw.

W każdym okresie pojawia się jakieś „stracone pokolenie”. Ale przecież w końcu każde z nich podejmuje swoją rolę w pochodzie pokoleń. I taką mamy nadzieję patrząc na bohaterów sztuki *Przesilenie*, że właśnie i oni do niego dołączą. Kurtyna nie zapada. I nie tylko dlatego, że sztuka jest grana na małej scenie, lecz dlatego, że bohaterowie znikają za kulisami z nadzieją podarowaną im w magiczną noc świętego Jana.

Debiut reżyserski Anny Gryszkówny został wyróżniony w III edycji projektu Scena Debiutów w Teatrze Nowym w Poznaniu i sztuka jest tam obecnie grana. Jest to też produkcja wspólna Teatru Nowego w Poznaniu i Teatru Miejskiego w Lesznie. Ponad godzinny dynamiczny spektakl niosą na swoich barkach aktorzy – Alicja Juszkiewicz i Łukasz Chruszcz. Doskonale tworzą tą atmosferę szaleństwa nakreśloną przez autorów. Widz jest zaskakiwany nieoczekiwanymi zwrotami. Wytwarzają przekonanie, że to wszystko nie może dobrze się skończyć. Ale na koniec, mimo wszystko, jest niespodzianka – dramat ludzi nijakich, zbędnych w swoim odczuciu, zyskuje zwyczajny ludzki sens. Następuje PRZESILENIE.

Barbara NOWICKA



David Greig, Gordon McIntire, *Przesilenie*
 przekład: Elżbieta Woźniak,
 reżyseria: Anna Gryszkówna, scenografia i ko-
 stiumy: Natalia Krynicka, Sandra Stanisławczyk,
 Natalia Borys, kierownictwo muzyczne: Andrzej
 Perkman, realizacja nagrań: Mariusz Maszewski,
 projekcje multimedialne: Emilia Sadowska, re-
 żyseria światła: Anna Skupień, obsada: Alicja
 Juszkiewicz, Łukasz Chruszcz, premiera po-
 znańska 16 września 2016 / Trzecia Scena, pre-
 mierza leszczyńska 14 października 2016 Teatr
 Nowy w Lesznie.

Fenomen języka

Okiem belfra

Przysłuchuję się moim uczniom dość regularnie. Słucham nie tylko tego, co mówią do mnie na lekcji, ale także tego, co mówią w sytuacjach nieoficjalnych. Tematów ich wypowiedzi jest wiele. Młody człowiek ma wiele do powiedzenia i mówi chętnie, często mądrze, gdy tylko ktoś zechce go posłuchać. Młodzież ma wielką potrzebę mówienia, wyrażania opinii, głoszenia własnych sądów, ale... często stają wobec bariery językowej. I nie wspominam tu o rozmówkach w języku obcym. Bariery rodzą się w języku ojczystym.

Współczesny młody człowiek to reprezentant pokolenia, które wszelkie wzorce czerpie w dużej mierze ze świata mediów. Pokolenie moich uczniów rzadziej będzie wzorować się na języku bohaterów lektur szkolnych, a częściej wykorzysta język internetowych idoli.

Podśłuchuję zatem nie tyle, co mówią moi uczniowie, ale jak mówią. Ich język to kompilacja wielu stylów, cech, elementów środowiskowych i gwarowych. To sposób wyrażania myśli, w którym króluje szablon. Można tu śmiało powiedzieć o ekonomizacji języka – powiedzieć dużo w jak najkrótszym czasie, używając jak najmniejszej ilości słów. To też język, w którym trudno wyrazić emocje. Tak jakby młodzi bali się wielkich słów o radości, smutku, gniewie, rozpaczy, czy miłości. By wyrazić emocje, sięgają po zapożyczenia, głównie z języka angielskiego. Chętnie wykorzystują także slang internetowy – skróty, skrótownice, a gdy piszą pojawiają się emotikony. Tak jest łatwiej i szybciej, no i jakoś tak mniej osobiście. Łatwiej wtedy ukryć uczucia i nie dać się zranić.

Czy walczyć z zapożyczeniami z języka angielskiego w wypowiedziach naszych uczniów? Czy polszczyzna jest zagrożona? Wobec wszechobecnej kultury globalnej, siły mediów i obecno-

ści młodych ludzi w cyberświecie, nie można wykluczyć anglicyzmów. Ale spokojnie. Polszczyzna się trzyma. Da radę. Tak jak dawała radę przez wieki, gdy zalewały nas zapożyczenia z łaciny, włoskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Języki narodowe muszą być elastyczne i godzić się na „obcych gości”, by nie stać się anachronicznymi.

Młodzież mówi językiem innym niż ich rodzice, czy dziadkowie, ale przecież każde pokolenie ma „swoją” język”. To znak, że język jest żywy, reaguje na zmieniającą się rzeczywistość, służy użytkownikowi, a nie odwrotnie. Mnie martwi w języku inne zjawisko – wulgaryzmy. Wyrażają silne emocje, pomagają w wyrażeniu skrajnych uczuć w skrajnych sytuacjach. Ale przeraża mnie, że dla wielu współczesnych młodych ludzi wulgaryzmy pełnią funkcję przecinka w wypowiedzi. Zamiast intonować swą wypowiedź tak, aby słuchacz wiedział, kiedy pauza, kropka, czy wykrzyknik, młodzież wrzuca w tym miejscu odpowiednie wulgaryzmy. I to razi. I z tym będę walczyć. Niech soczyste przekleństwo pozostanie na sytuację wyjątkową, gdy inaczej nie da się określić wybuchu emocji. A na co dzień sięgajmy po wspaniałe słowa, określenia, porównania, powiedzenia, których język polski oferuje tak wiele. A zatem dbajmy o język nasz ojczysty. Nie przerażajmy się językiem młodzieży, tylko z nimi rozmawiajmy. I uważnie słuchajmy.

A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają – powiedział dawno temu Mikołaj Rej. Niech te słowa będą aktualne i za kolejne sto lat...

Katarzyna GRZEGORCZYK



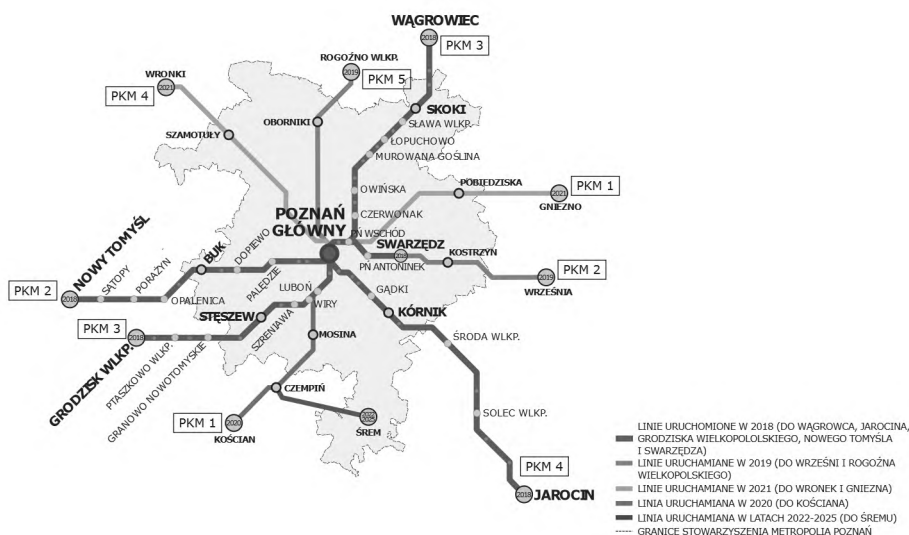
Więści z ratusza

CORAZ BLIŻEJ DO KOLEI ŚREM-CZEMPIŃ-POZNAŃ

12 lutego 2019 roku w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego odbyło się spotkanie poświęcone perspektywom przywrócenia połączenia kolejowego Śrem-Czępiń-Poznań. Spotkanie rozpoczęła analiza opracowanych dokumentów, która potwierdziła zasadność rewitalizacji 21,2 kilometrowego odcinka kolejowego Śrem - Czępiń. W podsumowaniu spotkania Wojciech Jankowiak - Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego zapowiedział kolejne kroki w odbudowie połączenia kolejowego Śremu z centrum Poznania. O przywrócenie połączenia kolejowego Śremu

z Poznaniem zabiega także Ministerstwo Infrastruktury.

W styczniu 2019 roku została zakończona ekspertyza społeczno-ekonomiczna wraz z analizami ruchowo-przewozowymi dla projektu „Modernizacja linii nr 369 na odcinku Śrem-Czempiń w celu przywrócenia parametrów eksploatacyjnych i wznowienia ruchu kolejowego. Opracowanie wykazało duży potencjał pasażerski na trasie Śrem-Poznań na poziomie 6-7 tysięcy osób na dobę. Dokument zakłada funkcjonowanie 12 par pociągów w każdą ze stron. Bezprzesiadkowa podróż ze Śremu do centrum Poznania ma trwać 52 minuty. Z reaktywowanego połączenia kolejowego do Poznania będą korzystali mieszkańcy



Śremu, Czempinia oraz sąsiednich gmin Brodnicy, Książa, Dolska, Gostynia, a także Krzywina. Nowe połączenie kolejowe ma być alternatywą dla podróżujących do Poznania zatłoczoną drogą wojewódzką 434.

Następnym etapem będzie analiza występujących kolizji dotycząca drogi wojewódzkiej nr 310 Głuchowo – Czempin – Śrem oraz szlaku kolejowego, określenie koniecznych korekt i proponowanych rozwiązań. Przygotowanie dokumentacji projektowej dotyczącej reaktywacji linii kolejowej nr 369 na odcinku Śrem-Czempin zostanie zrealizowane do 2021 roku.

O przywrócenie połączenia kolejowego Śremu z Poznaniem zabiega także Ministerstwo Infrastruktury. Reaktywacja nieczynnej linii kolejowej została uwzględniona w rządowym Programie Uzupełniania Lokalnej i Regionalnej Infrastruktury Kolejowej - Kolej Plus na lata 2019 – 2023.

Koszt odbudowy linii kolejowej i przywrócenie ruchu regionalnego na linii Poznań - Czempin - Śrem Ministerstwo Infrastruktury oszacowało na poziomie 165 mln zł.

WYBRANO SOŁTYSÓW W GMINIE ŚREM

Od 10 do 25 stycznia br. trwały wybory sołtysów i członków rad sołeckich w gminie Śrem. Podczas zebrań wiejskich w poszczególnych wsiach mieszkańcy wybierali sołtysów i rady sołeckie na 5-letnią kadencję. W większości sołectwo mieszkańcy wybrali tych samych sołtysów; zmiany nastąpiły w 6 sołectwach.

Lista sołtysów:

Binkowo - Anna Nowakowska
Borgowo - Grażyna Sutor
Bodzyniewo - Tadeusz Kończak
Błociszewo - Ewa Baranowska
Dobczyn - Rafał Cieślak
Dąbrowa - Beata Narożna



Gaj - Mariusz Pilariski
 Góra - Dariusz Skrzypczak
 Grodzewo - Paweł Sędziak
 Grzymysław - Danuta Dudek
 Kadzewo - Michał Jankowski
 Kaleje - Maciej Orwat
 Krzyżanowo - Jacek Michalski
 Kawcze - Bogdan Borczyński
 Luciny - Zbigniew Maćkowiak
 Łęg - Monika Dzikowska
 Marianowo - Marcin Kamiński
 Mechlin - Stanisław Ratajczak
 Mórka - Roman Hojak
 Nochowo - Bogusław Klaczyk
 Nieślabin - Alina Wiśniewska
 Olsza-Bystrzek - Michał Nowak
 Ostrowo - Marian Klemm
 Orkowo - Agnieszka Polowczyk
 Pełczyn - Barbara Rogacka
 Pysząca - Iwona Pietrzak

Psarskie - Łukasz Brzeziński
 Sosnowiec - Marek Jankowiak
 Szymanowo - Lucjan Rochowiak
 Wirginowo - Jerzy Skrzypczak
 Wyrzeka - Andrzej Wysocki
 Zbrudzewo - Nina Stępa

SENIOR W RUCHU

Gmina Śrem wspiera seniorów i podejmuje różnorodne działania, które mają na celu zaktywizować tę grupę mieszkańców. Dbając o zdrowie i aktywność fizyczną gmina finansuje program „Senior w ruchu”. W ramach akcji Śremski Sport Sp. z o.o. zaprasza osoby 50+ na bezpłatne grupowe zajęcia fitness i basen. Startuje 1 lutego i potrwa do 20 grudnia 2019.

Harmonogram zajęć oraz zapisy dostępne są na stronie sremskisport.pl.



marzec | kwiecień 2019


MUZEUM
Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl



Marzanna

**„Mor ze wsi,
Lateczko do wsi...”**

Zapraszamy na zajęcia dotyczące obrzędów
wczesnowiosennych, połączone z kolorowym
pochoodem z własnoręcznie wykonaną Marzanną
i gaikiem maikiem.

Termin: 19.03-12.04.2019 r.
Informacje i zapisy: tel. 61 28 35 938,
e-mail: katarzyna.tomczak@muzeum.srem.pl



ZAJĘCIA DLA SZKÓŁ

MUZEUM - A CO TO TAKIEGO?

TAJNIKI PRACY MUZEALNIKA

KTO TY JESTEŚ? POLAK MAŁY

POLSKIE SYMBOLE NARODOWE

TEJ JEST OK

CZYLI CO SIĘ WIDZI WIARZE W TY NASZEJ GWARZE

WYSTROJENI

TRADYCYJNY STRÓJ ŚREMSKI

TU JEST... TU BYŁO...

SPACER PO ŚREMIE, KTÓREGO NIE MA

GWARA NA TALERZU

OPOWIEŚĆ O DAWNEJ KUCHNI ŚREMSKIEJ

POWSTAŃCZY ZRYW

GENEZA I PRZEBIEG POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO
1918-1919

POWSTANIE POZNAŃSKIE

OPOWIEŚĆ O POWSTANIU PODCZAS EUROPEJSKIEJ
WIOSNY LUDÓW 1848 ROKU

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE I REZERWACJE:

e-mail: muzeum@srem.pl, tel. 61 28 35 938

śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 2835904, fax: 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl



MARCELINA
KONIEC WAKACJI
AKUSTYCZNIE

28 MARCA, GODZ.: 19:00, KINOTEATR SŁONKO
BILETY: 30 ZŁ REZERWACJE POD NR TEL.: 889 647 418 lub 61 28 30 710
ODBIÓR BILETÓW W KINOTEATRZE SŁONKO W GODZ.:
15:00 - 20:30 (PON. - SR., PT. - NDZ.) 

**SCENA TEATRALNA
KINOTEATRU SŁONKO
TEATR WŁADCA LALEK
prezentują:**



**PAN
BRZUCHATEK**

14 marca, godz. 17:00
Kinoteatr Słonko Bilety: 15 zł 
Rezerwacje pod nr tel.: 889 647 418 lub 61 28 30 710
Odbiór biletów w Kinoteatrze Słonko w godz.: 15:00 - 20:30
(Pn. - Sr.; Pt. - Ndż.)

**WYJAZDY DO
FILHARMONII
POZNAŃSKIEJ
ZE ŚREMSKIM OŚRODKIEM KULTURY**

GWIAZDY ŚWIATOWYCH ESTRAD
15 lutego 2019 (piątek), godz.: 19:00
Anna Vinnitskaya - fortepian,
Marek Pijarowski - dyrygent,
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej



ZE ZŁOTEJ PRAGI
01 marca 2019 (piątek), godz.: 19:00
Bomsori Kim - skrzypce,
Václav Luks - dyrygent,
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej



MAGICZNA DZIEWIĄTKA
131. KONCERT TARGOWY
22 marca 2019 (piątek), godz.: 19:00
Tomasz Daroch - wiolonczela
Ilyich Rivas - dyrygent,
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej



KOSZT: 35 zł (bilet i przejazd). Zbiórka godz.: 17:00 Stary Targ
Liczba miejsc ograniczona Rezerwacje w SOK lub pod nr. tel.: 61 28 35 904

STAND-UP HYPE



**WIOLKA
WALASZCZYK**

**SUPPORT:
FILIP PUZYR**



**21 MARCA, GODZ.: 20:00
KINOTEATR SŁONKO**

BILETY: 35 ZŁ WSTĘP TYLKO DLA OSÓB PEŁNOLETNICH
REZERWACJE POD NR TEL.: 889 647 418 LUB 61 28 30 710
ODBIÓR BILETÓW W KINOTEATRZE SŁONKO W GODZ.:
15:00 - 20:30 (PON. - SR., PT. - NDZ.) 



UWAGA!!!



BIURO SOK PRZENIESIONE DO:

Szkoła Podstawowa nr 5 im. Polskich Noblistów
ul. Chłapowskiego 12A, 63-100 Śrem

Poniedziałek - Piątek

w godz. 8:00 - 16:00, sala nr 305

TEL. KONTAKTOWY: 889 647 418

ZAKUP I ODBIÓR BILETÓW:

Kinoteatr Słonko

ul. Poznańska 4, 63-100 Śrem

Poniedziałek - Niedziela

(czwartki - nieczynne)

w godz. 15:00 - 20:30

TEL. KONTAKTOWY: 61 28 30 710

Szczegółowe informacje na stronie www.sok.srem.pl
oraz Facebooku.

 **Śremski Ośrodek Kultury**



Biblioteka

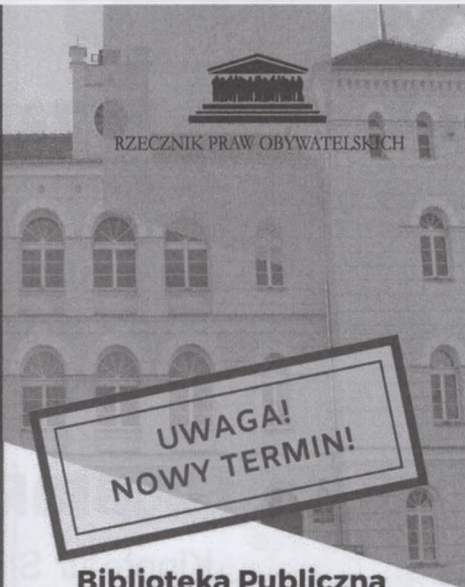
Publiczna im. H. Święckiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl



dr Adam Bodnar
Rzecznik Praw Obywatelskich

ZAPRASZA
NA
OTWARTE SPOTKANIE



**UWAGA!
NOWY TERMIN!**

**Biblioteka Publiczna
im. Heliodora Święckiego
ul. Grunwaldzka 10
Śrem**

**14 marca 2019 r.
godz. 11:00 - 13:00**

www.rpo.gov.pl

Będzie można porozmawiać
z Rzecznikiem Praw Obywatelskich
o sprawach ważnych
dla mieszkańców Śremu i okolic
oraz o tym,
jak wygląda poszanowanie
praw człowieka w praktyce.

ZGŁOSZENIA I KONTAKT

MAIL: spotkaniaregionalne@brpo.gov.pl

FORMULARZ: <https://www.rpo.gov.pl/formularz/spotkania-w-Wielkopolsce>

TELEFON: 22 55 17 989

BŁAŻEJ TORAŃSKI

KNEBEL

28 marca 2019, g. 18:15

Cenzura
w PRL-u

 Biblioteka
Publiczna im. H. Sienkiewicza
w Śremie

 Uniwersytet
ludzi ciekawych świat@

spotkanie z BŁAŻEJEM TORAŃSKIM
w Bibliotece Publicznej w Śremie,
ul. Grunwaldzka 10

Spektakl teatralny dla dorosłych

ONE ALBO X SCEN Z ŻYCIA

reżyseria/tekst: Justyna Machaj
muzyka/video: Mieszko Dobek

15 kwietnia 2019
g. 19:00 (wstęp: 25 zł)



 Biblioteka

Aktorki: Agnieszka Pawlak, Krystyna Kozłowska, Zuzanna Bernat,
Monika Czerwińska, Małgorzata Lasota, Justyna Machaj



Pałac w Czempliniu, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Portret Jeanne Hébuterne, A. Modigliani
IV – fot. M. Nowak

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
było,
TAK
się mówiło

MACIUŚ

Międzyspółdzielniany Klub Kulturalno-Oświatowy przy ul. ks. Jerzego Popiełuszki (dawna Janka Krasickiego) – istniał w latach 1968-1993. Kierownikiem przez cały okres była Gabriela Wasielewska.



Foto: archiwum Gabrieli Wasielewskiej



Foto: Piotr Pieczykolan, 2016



GLAD

